SPORTOWIEC

25 LISTOPADA 1953 ▪ NR 47 ▪ CENA 1.20 ZŁ





Uroczysty moment otwarcia zawodów

WŚRÓD WĘGIERSKICH SYREN I DELFINÓW

7 ROZMÓW NASZEGO SPRAWOZDAWCY



Magda Scholz zajęła podczas zawodów drugie miejsce za Chrząszczówną różnicą trzech punktów. Magda jest najmłodszą zawodniczką reprezentacji, wicemistrzynią juniorek Węgier.

VERA I GYORGY KARPATI

Przyszli na basen razem. Vera i Gyorgy Karpati. Było to w 1946 roku. On miał dziesięć lat, ona dziewięć. Gyorgy umiał już pływać (dziś nawet nie pamięta, jak to się stało), siostra dopiero „raczkowała".

Gyorgy był cierpliwym instruktorem, ale i wymagającym. Nie uczył Very pływać, trzymając ją na rękach. O, nie! Gyorgy był mężczyzną i wymagał od siostry odwagi.

Któregoś dnia poszli na wyspę Małgorzaty, pływać na olimpijskim basenie. Gyorgy puścił się sprintem 50 m. Zauważył go trener Hunyadfi.

— Możesz być w przyszłości dobrym pływakiem, szybko pływasz. Przyjdź jutro na trening.

— Dobrze — odrzekł — ale przyjdę z siostrą, ona też może dobrze pływać.

I tak Vera i Gyorgy zostali członkami zrzeszenia Kinizsi. Od tego czasu trenowali już codziennie, węgierskim systemem — po trzy godziny dziennie. Gyorgy zagrał raz w piłkę wodną, jako rezerwowy. Spodobało mu się bardzo. Został waterpolistą.

Wyniki nie kazały na siebie zbyt długo czekać. W 1952 roku reprezentuje Węgry w meczu ze Szwecją, zaraz potem zostaje powołany do drużyny olimpijskiej. W ośmiu meczach, jakie rozegrali Węgrzy, Gyorgy strzelił 6 bramek.

Vera jest w tej chwili jedną z najlepszych motylkarek w kraju. Miał rację Gyorgy, mówiąc trenerowi Hunyadfi: siostra też może być dobrą pływaczką...

MAGDA HUNYADFI

Z Magdą już było inaczej. Jej spotkanie z wodą nie było uzależnione od przypadku (zresztą czy można mówić o przypadku — na Węgrzech wszyscy uprawiają sport). Urodziła się w rodzinie trenerów, podobnie jak nasza Klemińska. Pływała prawie tak szybko, jak szybko nauczyła się chodzić. Od dziecka. Gdy startowała w pierwszym kroku młodzików, zajęła pierwsze miejsce z czasem 1:34,2 (100 m st. grzb.). Miała wtedy 10 lat...

Teraz ma lat 18 i wynik 1:16,2 na 100 m stylem grzbietowym, co jest w tej chwili trzecim czasem na świecie. A w przyszłości?

Tego nie chce powiedzieć ani Magda, ani jej ojciec.

— Jestem trenerem, a [illegible] nie powinien podawać swoich przewidywań, nawet gdyby dotyczyły własnej córki — śmieje się Hunyadfi. A w ogóle — zwraca się do córki — to jeszcze za wcześnie, żebyś udzielała wywiadów. Za słabe masz wyniki.

— Jak to się dzieje, że wy przyjeżdżacie z juniorami i wygrywacie z drużyną, w której prawie 50 proc. stanowią seniorzy? Jak wy trenujecie?

— Nie mamy specjalnych sposobów. Np. Magda trenuje dwa razy dziennie. Od 6 do 7 rano, potem idzie do szkoły (uczy się b. dobrze), po południu znów trenuje dwie godziny. Codziennie przepływa ponad 3.000 m, ze specjalnym zwróceniem uwagi na sprinty.

Trener Hunyadfi podaje nam jeszcze jedną informację, która wyjaśnia wspaniałe wyniki młodych Węgrów: w mistrzostwach juniorów brało w tym roku udział 400 pływaków, wyłonionych z eliminacji okręgowych, w których startowało ponad 2.000. Magda oczywiście w eliminacjach nie startowała, dobre wyniki upoważniają ją do startowania w zawodach centralnych. Pytam Magdę o szkołę, czy wszyscy w jej klasie (Szkoła Ogólnokształcąca w Budapeszcie) umieją pływać.

— Nie wiem, ale chyba nie ma nikogo nie pływającego — mówi — Nie, na pewno nie ma nikogo, bo wszyscy mamy odznakę MHK („Sprawny do pracy i obrony pokoju"). A umiejętność pływania jest jedną z norm do odznaki. Większość z nas należy do zrzeszenia Kinizsi.

•

Śruby Siake były wspaniałe, walka Scholz z Chrząszczówną zmuszała nas do ciągłych braw. Widzowie zastanawiali się często: że też tacy młodzi i tak świetnie skaczą... Zapytajmy o to właśnie tę trójkę, trójkę najmłodszych reprezentantów zespołu węgierskiego, bo: Magda ma 14 lat, Jozsef — 15, a Tibor — 18.

NA OKŁADCE:
Maria Trószyńska, zawodniczka CWKS, na „Torwarze".
Fot. CAF, Dąbrowiecki



Marek Petrusewicz ma z czego być zadowolony. Wszystko idzie na razie jak z płatka, wyniki i z nauką ostatnio jest już lepiej. Jeżeli dalej tak pójdzie, to o drugi rekord świata możemy być spokojni. *Fot. CAF*

Scholz jest bardzo energiczna i rezolutna, opowiada nam za swych kolegów:

— Wszyscy należymy do „Honvedu".

— A kiedy zaczęliście skakać?

— O, bardzo dawno, już prawie nie pamiętam — zastanawia się Magda. W 1949 roku jeszcze startowałam w crawlu, a rok potem zaczęłam już skakać. Tak samo Jozsef i Tibor.

— A dlaczego wybraliście skoki?

— Zawsze po treningu pływackim wchodziłam na trampolinę. Bardzo lubiłam skakać. Skakałam po 20 — 30 razy dziennie. Wreszcie zauważył mnie trener Papp Balint, który przypieczętował moje zerwanie z crawlem. W skokach startowałam na zawodach pierwszy raz w tym roku, w czasie mistrzostw juniorów. Zdobyłam wicemistrzostwo. Zawody w Warszawie, to dla nas trojga pierwszy wyjazd za granicę.

A. Bron.

Wyniki

MĘŻCZYŹNI:

100 M DOW.: 1. Karpati (W) — 59,4. 2. Dömötor (W) — 59,4.

400 M DOW.: 1. Zaborszky (W) — 4:48,1; 2. Hanak (W) — 4:49,3;

200 M KLAS.: 1. Petrusewicz (P) — 2:39,3. 2. Fabian (W) — 2:56,5.

100 M MOT.: 1. Ats (W) — 1:08,8. 2. Petrusewicz (P) — 1:09,2 (rekord Polski).

100 M GRZBIET: 1) Magyar (W) — 1:08,7. 2. Klimeni (W) — 1:09,8.

4x200 M DOW.: 1) Węgry (Till, Hanak, Zaborszky, Dömötör) — 9:03,7 (rek. jun. Węgier). 2. Polska (Stelmaszyk, Kociszewski, Lewicki, Tołkaczewski) — 9:34,5.

4x100 M ZM.: 1. Węgry (Magyar, Fabian, Ats, Dömötör) — 4:30,5 (rek. Węgier juniorów); 2. Polska (Lutomski, Petrusewicz, Cichoński, Tołkaczewski) — 4.31,4 (rek. Polski).

SKOKI DO WODY: 1. Rękas (P) — 133,30; 2. Slske (W) — 128,62.

PIŁKA WODNA: Węgry — Polska 13:5 (6:3);

KOBIETY:

100 M DOW.: 1. Szöke (W) — 1:07,7; 2. Garai (W) — 1:12,0.

400 M DOW.: 1. Szekely R. (W) — 5.22,8 2. Garai (W) — 5:36,8.

200 M KLAS.: 1. Serföző (W) — 3:01,7. 2. Szekely (W) — 3:02,0.

100 M MOT.: 1. Karpati (W) — 1:24,7. 2. Redl (W) — 1:26,0.

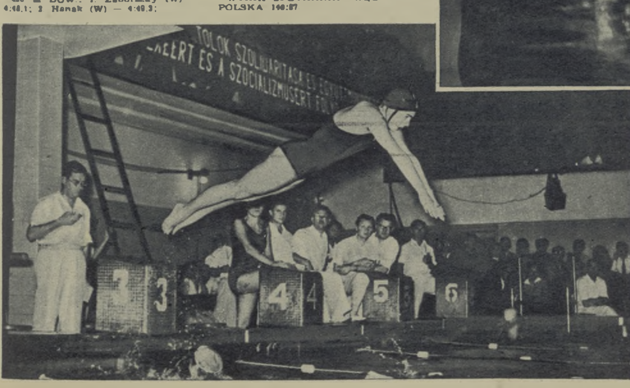
100 M GRZB.: 1. Hunyadti (W) — 1:17,0. 2. Pajor (W) — 1:20,7.

4x100 M DOW.: 1. Węgry — 4:47,0 2. Polska 5:02,6.

4x100 M ZM.: 1. Węgry (Hunyadti, Serföző, Karpati, Szöke) — 5:20,0 (rek. Węgier juniorów). 2. Polska (Milnikiel, Gryka, Kurek, Gryszczyk U.) — 5:34,1.

SKOK DO WODY: 1. Chrząszcz (P) 114.46 pkt., 2. Scholz (W) — 111,88 pkt.

WYNIK SPOTKANIA WĘGRY — POLSKA 140:87



SPORTOWE OBRADY ZMP W SOBOTĘ

Jak podaje Zarząd Główny Związku Młodzieży Polskiej, zapowiedziana w ubiegłym miesiącu Krajowa Narada Aktywu ZMP w sprawie kultury fizycznej odbędzie się w sobotę dnia 28 listopada br. w Warszawie w sali Związku Zawodowego Nauczycielstwa Polskiego.

W naradzie wezmą udział członkowie Plenum Zarządu Głównego Związku Młodzieży Polskiej i przewodniczący zarządów wojewódzkich ZMP, komendanci wojewódzcy Powszechnej Organizacji „Służba Polsce", przewodniczący WKKF, czołowi sportowcy naszego kraju, aktywiści ZMP z kół sportowych LZS, SKS, z kół LPŻ, PTTK i inni.

LOS DRUŻYNY PŁYWACKIEJ W RĘKACH KOMSOMOŁU 7:0!

Drużyna waterpolistów Instytutu Kultury Fizycznej im. Lesgafta ponosi sromotną klęskę: przegrywa 0:7 mecz z „Medykami"...

Gdzie leży przyczyna tej klęski? Medycy nie mają ani jednego wybitnego pływaka, podczas gdy w skład drużyny „Lesgaftowców" wchodzi 2 mistrzów sportu, 4 pływaków II kl. no i... Leonid Koczetow — mistrz Związku Radzieckiego.

W Komitecie Komsomołu zebrało się ze 40 osób — cały aktyw uczelni: Maładiotnikow, przewodniczący Komsomołu, Leonid Koczetow, kapitan drużyny waterpolistów, nowokreowany mistrz Związku Radzieckiego, Ania Łasoczkina — wszechstronnie utalentowana sportsmenka, ciągle szukająca „swojej" dyscypliny sportu i... drogi do serca „swojego" Leonida oraz Chołmin, mistrz sportu, który...

Ale o nim, o wyniku narady, o losach drużyny i Leonida Koczetowa dowiecie się z dalszych fragmentów powieści B. Rajewskiego „Zawsze naprzód", której rozdział drukujemy w najbliższym numerze „Sportowca".



Halina Chrząszczówna zdobyła pierwsze miejsce uzyskując 114,4 pkt. Nie zdobyła jednak całkowicie publiczności, która chciałaby widzieć u niej szybsze niż dotychczas postępy.

Startuje Kato Szoke, mistrzyni olimpijska, najlepsza zawodniczka młodzieżowej reprezentacji Węgier. Popatrzcie na jej świetny start, za chwilę będzie w wodzie. Pływa wprost idealnym stylem, którego można jej tylko pozazdrościć (i... podpatrzeć!) Wcale nie widać wysiłku, płynie szybko, lekko, równo jak maszyna. Nic dziwnego, Kato mająca teraz 18 lat, pływa już lat...

SAMOTNY POŚCIG LEKKOATLETÓW OPOLA

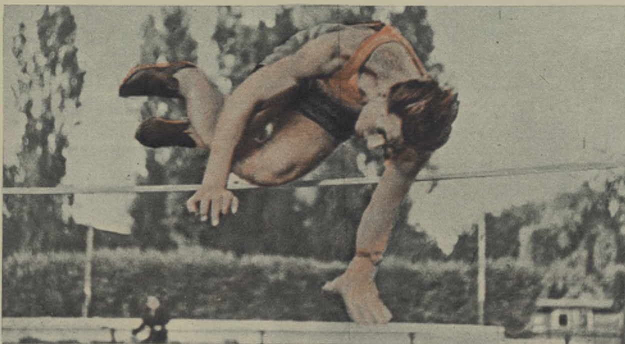
Od naszego specjalnego wysłannika



Najwszechstronniejsza lekkoatletka Opola, Anna Wojtaszek (Budowlani), jest rekordzistką Polski juniorek na 400 m i czwartą oszczepniczką Polski.
Fot. S. Rostkowski

Opole w listopadzie

Sport Opolszczyzny często daje znać o sobie. Wieści o jego osiągnięciach, sukcesach stale — od lat już — docierają do czytelników prasy sportowej. Dają ku temu okazję przede wszystkim wyniki piłkarzy tego województwa. I tak, ostatnio dowiedzieliśmy się, że w rozwoju tej dziedziny sportu Opole zajmuje jedno z czołowych miejsc w Polsce. Udział 327 drużyn piłkar-



Ryszard Malcherczyk (Budowlani), czołowy skoczek Opola.
Fot. S. Rostkowski

skich w rozgrywkach o Puchar Polski na szczeblu gminnym i dzielnicowym oraz trzech zespołów na szczeblu centralnym — mówi sam za siebie.

Ale i w innych dyscyplinach jest nie gorzej. W piłce ręcznej Stal (Kuźnia Raciborska) zdobyła wicemistrzostwo Polski, a Budowlani (Opole) zajęli czwarte miejsce. Osiągnięciami mogą się również poszczycić opolanie w boksie, szermierce, gimnastyce i innych sportach, ale najmniej... w lekkoatletyce.

Lekkoatleci dali znak życia właściwie dopiero w tym roku. Jeszcze w ub. r. robiąc statystyczny spacer po województwach wykazaliśmy, że w tej dziedzinie sportu Opolszczyzna stoi zdecydowanie na ostatnim miejscu w Polsce.

PRZEBUDZENIE

Tu na miejscu mogliśmy się przekonać, że do ubiegłego roku Opolszczyzna w dziedzinie lekkoatletyki była krainą zapomnianą przez... Sekcję i ludzi.

W 1953 r. nastąpił przełom. Opolanie ocknęli się i zabrali się do roboty. Nie ocknęła się jednak Sekcja l-a GKKF.

Zresztą niech mówią fakty.

W roku 1953 po raz pierwszy zostały rozegrane wojewódzkie mistrzostwa lekkoatletyczne. W roku 1953 po raz pierwszy sporządzono listę rekordów okręgu.

Cóż więc się działo z lekkoatletyką Opola, gdy inne dziedziny życia tak pięknie tam się rozwijały, gdy powstały realne projekty budowy lodowiska itp.?

Kiedy okręg ten należał jeszcze do województwa katowickiego, był wówczas w dziedzinie l-a kopciuszkiem Śląska. Najlepiej może świadczyć fakt, iż po utworzeniu województwa opolskiego w 1951 r. WKKF nie był w stanie przekazać władzom sportowym nowego okręgu dosłownie **żadnej dokumentacji**.

Przez dwa lata 1951-52 WKKF Opole nie potrafił przezwyciężyć odrętwienia w dziedzinie lekkoatletyki. Sekcja l-a istniała tylko w teorii. Faktycznie cała jej działalność sprowadzała się do sporadycznych, jednorazowych akcji, nie przynoszących, rzecz oczywista, żadnych trwalszych efektów.

Kalendarz imprez nawet w przybliżeniu nie został wykonany. Nie zrobiono kompletnie nic na odcinku szkoleniowo-instruktorskim.

Z PLANEM — DO BOJU

Sekcja l-a GKKF pozostawała nadal obojętna na sprawy lekkoatletyki Opolszczyzny, mimo iż dane, chociażby w zakresie klasyfikacji, sygnalizowały zły stan tej dyscypliny.

Mimo tej obojętności naczelnych władz l-a, w województwie opolskim nastąpił przełom. WKKF objął energiczny, znany już dziś jako doskonały organizator, ob. Krasuń. On też z miejsca przystąpił do zaktywizowania sekcji l-a, powołując do niej wszystkich wybitniejszych działaczy lekkoatletycznych z terenu Opolszczyzny ze znanym przed laty zawodnikiem Aleksandrem Strojnowskim jako przewodniczącym na czele.

Pracę nowa sekcja rozpoczęła od najważniejszej sprawy, od planowania. I dziś po zakończeniu sezonu l-a trzeba stwierdzić, że plan został wykonany w 100 proc.

Kalendarz imprez zrealizowano całkowicie. Zorganizowano 33 imprezy lekkoatletyczne, nie licząc spartakiad zakładowych, powiatowych i zawodów szkolnych. Jeszcze u progu sezonu osiągnięto w Biegach Narodowych lepsze wyniki niż w latach poprzednich. W Centralnym Biegu Narodowym Opole z ostatniego miejsca w ub. r. wysunęło się w ogólnej punktacji na 13 pozycję.

W rozegranych po raz pierwszy mistrzostwach wojewódzkich startowało 330 wybijających się w terenie zawodników. W Marszach Jesiennych brało udział 70.459 osób, w wielobojach ok. 90 000 osób.

UROSŁA KADRA

Dziś można już mówić o kadrze lekkoatletów Opola. Takie

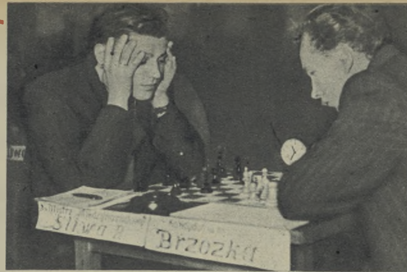


W Warszawie powstała przy ZS Kolejarz pierwsza w Polsce dziecięca szkoła lekkoatletyczna. Gdyby Opole dostało trenera i rozwiązało sprawę kadry instruktorskiej, mogłoby też u siebie zorganizować taką szkołę, jaką widzimy na zdjęciu.
Fot. CAF

M. WRÓBEL

SZACHIŚCI POLSCY UGOTOWANI W KRAJOWYM SOSIE

Obecnie jak wiadomo, odbywa się w Krakowie turniej finałowy o mistrzostwo Polski w grze szachowej. Już pierwsze rundy wykazały nierówność formy czołowych mistrzów, nie wyłączając mistrza Polski, Śliwy. Niewątpliwie z biegiem turnieju zawodnicy wykrzeszą z siebie tę formę, ale nie jest to pocieszający objaw. Dlatego nie od rzeczy będzie zastanowić się nad sposobami utrzymania formy i podniesienia siły gry.



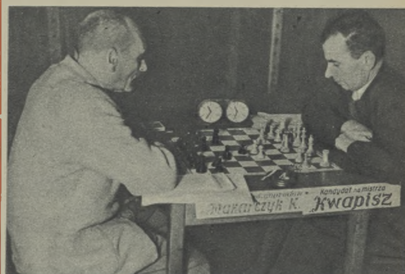
Fragment partii w Krakowie Śliwa — Brzózka, zakończonej wynikiem remisowym.

Fot. CAF

Już od dawna stało się wiadome, że same studia teoretyczne, badanie gry końcowej, nawet stały trening z wybranym przez siebie partnerem — to jeszcze nie wszystko, trzeba jeszcze grać w poważnych turniejach. Przekonał się o tej prawdzie nawet mistrz świata, Botwinnik, gdy na pewien okres czasu zaprzestał gry turniejowej. Cóż dopiero mówić o przeciętnych mistrzach.

Niestety, powiedzmy sobie szczerze, u nas grywa się od przypadku do przypadku. Poważganizują spotkania międzynarodowe i międzypaństwowe. Na turniej do Zurichu poza zawodnikami wysłali ogromną drużynę obserwatorów, nie licząc sekundantów i instruktorów.

Wymiana poglądów, jeśli już nie czynna gra, to choćby podpatrzenie techniki zawodników o wyższej klasie — oto elementy bardzo cenne, ale u nas zgoła nieznane. U nas nie rozgrywa się spotkań międzypaństwowych, nie daje się czołówce możności przyjrzenia się jakiemuś większemu turniejowi, a później



Mistrz Makarczyk wygrał w Krakowie z Kwapiszem.

Fot. CAF

niejsze turnieje krajowe odbywają się rzadko, spotkania z mistrzami zagranicznymi — wyjątkowo. Jeszcze w ubiegłym roku — dodajmy: roku olimpijskim — mieliśmy turniej w Międzyzdrojach, wprawdzie niezbyt silny, ale mieliśmy; następnie turniej olimpijski, który obnażył brak formy naszej drużyny, jako całości. Ale to było jeszcze dobrze. Rok 1953 ma się ku końcowi, i nie zorganizowaliśmy ani jednej imprezy międzynarodowej, w przeciwieństwie do innych gałęzi sportu.

Powiedzmy, że turniej szachowy jest imprezą kosztowną i długotrwałą, ale przecież mecze międzypaństwowe, które trwają 3 dni i pozwalają na spotkanie z silnym przeciwnikiem, dają również trening nie tylko dziesiątce wybranej, ale również i obserwatorom. Rozumieją korzyść takiego spotkania mistrzowie radzieccy, reprezentujący najwyższą obecnie klasę gry. Ordziwimy się, że wyniki same nie przychodzą. Rozumujemy wadliwie, że najpierw trzeba mieć wyniki, a następnie można wysyłać zawodników na turniej nie po naukę, a po sławę. To jest błędne koło, gdyż najpierw trzeba się przecież nauczyć i to u dobrych mistrzów.

Przyszły rok jest okresem pewnych prób, ma się odbyć szachowy turniej olimpijski, w którym prawdopodobnie nie będziemy uczestniczyć. W Pradze będzie zorganizowany turniej strefowy, w którym Polska ma zapewnione jedno miejsce. Właściwie w tym roku trzeba było pomyśleć o jakimś długofalowym treningu. Nic jednak w tym względzie nie zrobiono.

Szkoda zmarnowanego czasu. Ale jest jeszcze może jakaś szansa i jakieś dodatkowe wolne terminy na spotkania międzynarodowe. Sądzimy, że przecież choćby ze dwie takie imprezy zobaczymy w przyszłym roku.

---

nazwiska jak rekordzistki Polski juniorów na 400 m i czwartej oszczepniczki Polskiej — Wojtaszek (Budowlani Opole), biegaczki na 400 i 800 m (siódme i ósme miejsce w Polsce) — Gabor (Włókniarz Opole), mistrza Polski juniorów na 400 m — Kubika (Opole), czterystometrowca (50,4) — Kurzydło (Gwardia Opole), sprintera — Loszy (Unia Kędzierzyn), oszczepnika — Mutke (Budowlani Opole) i trójskoczka — Malcherczyka (Budowlani Opole) — są już dziś dobrze znane sympatykom lekkoatletyki.

Jakie są perspektywy dalszego rozwoju lekkoatletyki w województwie opolskim?

Materiał ludzki jest doskonały, zarówno w mieście, jak i na wsi. Propagandowo zrobiono w 1953 roku wielki krok naprzód, przy czym na podkreślenie zasługuje fakt znacznego wzrostu popularności l-a w LZS-ach.

Dla dalszego więc rozwoju są najważniejsze dwie sprawy: baza materiałowa i kadra instruktorska.

Jak przedstawia się sytuacja na tych odcinkach?

W tej chwili województwo nie ma ani jednej bieżni 6-torowej, i ani jednego boiska lekkoatletycznego na terenie LZS-ów. Poczyniono już kroki w celu poszerzenia bieżni na 4 stadionach. W trakcie budowy znajdują się urządzenia l-a w Chruścicach, Tworkowie, Gorzowie Śl. i Błotnicy, przy czym obecny WKKF zwraca uwagę, aby przy realizowaniu nowych boisk przestrzegano jednoczesnej budowy urządzeń dla piłki nożnej i lekkoatletyki, bowiem w latach poprzednich ograniczano się wyłącznie do budowy boiska dla piłki nożnej.

Województwo opolskie ma ogółem 7 instruktorów l-a: czterech w Opolu, dwóch w Kluczborku i jednego w Raciborzu. Na wsi ani jednego. Kontakt z trenerami, z Sekcją l-a GKKF i Radą Trenerów — żaden. Kursów, które by zaznajomiły instruktorów z najnowszymi metodami nauczania l-a — nie było.

Na Plenum Sekcji GKKF przedstawiciel Opola, ob. Strojnowski, szczegółowo informował zebranych o sytuacji na Opolszczyźnie, podkreślał konieczność wizytacji tego województwa przez trenerów oraz zorganizowania kursu unifikacyjnego dla instruktorów. Uwagi te zanotowano, zaprotokółowano i... ani jeden trener przez cały rok nie odwiedził tego terenu.

Ale działacze Opola nie załamują rąk. Walczą o rozwój lekkoatletyki. Organizują kursy dla sędziów i pomocników instruktorów. WKKF otworzył w Otmuchowie ośrodek szkolenia w f. W tym roku rozpoczął się kurs dla piłkarzy. Przyjdzie również kolej i na lekkoatletów.

J. DOWNAROWICZ

W Marszach Jesiennych na Opolszczyźnie startowało 70.459 osób. Na zdjęciu zespoły kobiece z Opola na trasie.

Fot. CAF



TYDZIEŃ W „SPORTOWCU"

Prezydium GKKF odbyło wspólne posiedzenie z Radą Koła Stali w Zakładach im. Stalina w Poznaniu. W obradach wzięli również udział przedstawiciele Wydziału Propagandy KC PZPR i KW PZPR, CRZZ, ORZZ, ZW Zw. Zaw. Metalowców, Rady Głównej i Okręgowej ZS Stal, przedstawiciele ZG ZMP i ZW ZMP. W posiedzeniu uczestniczyli również przedstawiciele Dyrekcji, Zakładowego Komitetu PZPR, Zarządu Dzielnicowego ZMP, Rady Oddziałowej i aktywiści Koła Sportowego.

Obszerną dyskusję podsumował przewodniczący GKKF Heczek, który m. in. stwierdził, że zgodnie ze wskazaniami IX Plenum KC PZPR trzeba postawić przed całym aktywem sportowym sprawę coraz lepszego wykonywania zadań w zakresie rozwoju kultury fizycznej tak, by potrzeby ludzi pracy i w tej dziedzinie były coraz lepiej zaspakajane.

Wysokie zwycięstwo 11:0 odniosła hokejowa reprezentacja młodzieżowa Polski nad reprezentacją młodzieżową Węgier w pierwszym dniu turnieju hokejowego na sztucznym lodowisku w Stalinogrodzie. Wyniki w poszczególnych tercjach: 5:0, 2:0, 4:0. W drugim dniu turnieju ligowy zespół Górnika (Janów) pokonał reprezentację młodzieżową Węgier 8:2 (3:0, 3:0, 2:2).

Trzecie zwycięstwo odnieśli zapaśnicy Bułgarii podczas pobytu w Polsce. Tym razem wygrali w Stalinogrodzie z reprezentacją tego miasta 6:2 (poprzednio pokonali Poznań także 6:2).

Wynikiem bezbramkowym mimo dwóch dogrywek zakończył się w Krakowie mecz piłkarski o Puchar Polski między miejscową Gwardią i warszawskim Kolejarzem. Inne wyniki II rzutu rozgrywek o Puchar Polski: Kolejarz (Szczecin) — Kolejarz (Olsztyn) 3:1 (0:1), Spójnia (Lubań) — Stal (Mielec) 3:1 (0:1). Włókniarz (Andrychów) — Stal (Sosnowiec) 3:3 (2:2, 1:0). Górnik (Radlin) — Kolejarz (Kluczbork) 3:0 (0:0). Gwardia (Warszawa) — Górnik (Wałbrzych) 7:0 (4:0). Kolejarz (Leszno) — Górnik II (Bytom) 4:1 (1:1). Unia II (Chorzów) — Budowlani (Chorzów) 1:5 (0:3). Spójnia (Gniezno) — Włókniarz (Kraków) 2:4 (2:2, 1:1). Budowlani (Opole) — Włókniarz II (Łódź) 6:0 (3:0). CWKS II (Warszawa) — CWKS I (Warszawa) 2:4 (2:2, 1:0). Gwardia (Kielce) — Górnik II (Radlin) 4:1 (0:0).

Koszykarze Gwardii (Kraków) prowadzą nadal w tabeli I ligi koszykówki mężczyzn. Wyniki siódmej kolejki spotkań o mistrzostwo I ligi: Kolejarz (Warszawa) — Budowlani (Toruń) 72:50 (30:26), Kolejarz (Poznań) — AZS (Warszawa) 60:52 (30:30.) Stal (Poznań) — Włókniarz (Łódź) 61:56 (24:15). Ogniwo (Łódź) — Spójnia (Gdańsk) 41:46 (24:31). Spójnia (Łódź) — Gwardia (Kraków) 37:62 (11:23).

W koszykówce kobiet uzyskano następujące wyniki: Gwardia (Warszawa) — Włókniarz (Łódź) 27:41 (6:23), Kolejarz (Poznań) — AZS-AWF (Warszawa) 41:81 (13:41). OWKS (Kraków) — Spójnia (Warszawa) 30:60 (17:30). Gwardia (Poznań) — Gwardia (Kraków) 23:29 (8:10). W tabeli na pierwszym miejscu znajduje się AZS-AWF (Warszawa) 5 pkt.

Drogosz wystąpił po raz pierwszy w drużynie CWKS podczas meczu ze Stalą (Łabędy) o mistrzostwo I ligi bokserskiej, rozegranym w Stalinogrodzie. Mistrz Europy, który odbywa obecnie służbę wojskową, zwyciężył na punkty z Merkielem. Najzaciętszą walkę stoczył w wadze lekkiej Niedźwiecki (CWKS) z Bazarnikiem. Zwyciężył Niedźwiecki przez poddanie przeciwnika w trzeciej rundzie. Mecz zakończył się wygraną CWKS 15:5.

W Gdańsku w spotkaniu między miejscowymi drużynami Gwardii i Kolejarza zwyciężyła Gwardia 14:6. W wadze lekkiej po pięknej walce Antkiewicz (Gwardia) pokonał nieznacznie na punkty Soczewińskiego.

W Słupsku miejscowa Gwardia przegrała z krakowską Gwardią 9:11. W tabeli rozgrywek I ligi bokserskiej prowadzi Gwardia Kraków — 6 pkt.

Śliwa pokonał Makarczyka w 12 rundzie szachowych mistrzostw Polski, rozgrywanych w Krakowie.

Mistrz Polski na żużlu Kapała przegrał ze Szwendrowskim podczas towarzyskiego meczu między Ogniwem (Łódź) a Kolejarzem (Rawicz) w Łodzi. W ogólnej punktacji zwyciężył Kolejarz 28:25.

Sprostowanie

W artykule „Lekkoatletyka — magika" (poprzedni „Sportowiec") wkradł się błąd, wypaczający sens zdania, które miało m. in. przypomnieć o zwycięstwie Graja nad Kowaczem, a nie, jak to wynika z zamieszczonego tekstu, Chromika nad Kowaczem, co nigdy nie miało miejsca.



Bramkarz Gwardii, Stefaniszyn, z trudem wyciągał nogi z błota.

KOMENTARZ PIŁKARSKI

KONIEC

W deszczu i błocie toczą się ostatnie mecze sezonu piłkarskiego. Właściwie sezon został w niedzielę zakończony drugą centralną rundą Pucharu Polski 1953-54. Pozostały jednak do rozegrania jeszcze 2 dodatkowe (bowiem dogrywki nie dały wyniku) i 4 odłożone (wskutek wyjazdu reprezentacji do Albanii) spotkania Pucharu oraz dość pechowy mecz I ligi Unia — Ogniwo Kraków.

Pierwszy start w Pucharze zeszłorocznego triumfatora — warszawskiego Kolejarza przyniósł w Krakowie bezbramkowy wynik z Gwardią. Powtórzony również musi być mecz Włókniarz Andrychów — Stal Sosnowiec 3:3.

Stołeczna Gwardia urządziła prawdziwą błotną kąpiel młodemu zespołowi wałbrzyskiego Górnika, odsyłając go do domu z pokaźną porcją 7 bramek. Na ciężkim boisku zupełnie dobrze poczynał sobie atak Gwardii, w którym na lewym skrzydle zagrał, jak niegdyś, Ochmański (gwardziści wystąpili bez zawieszonego Hachorka).

Mecz dwu zespołów CWKS zakończył się porażką rezerwy dopiero po dogrywce, podobnie

CAŁA ANGLIA W WEMBLEY



Kocsis zdobywa bramkę w meczu olimpijskim ze Szwedami, wygranym przez Węgrów 6:0.

Stadion w Wembley nie jest zdolny pomieścić wszystkich chętnych oglądania najpoważniejszego wydarzenia światowego sezonu piłkarskiego 1953 r. meczu Węgry — Anglia. Komplet biletów został sprzedany na wiele tygodni przed 25 listopada. Cena tych biletów na czarnej giełdzie Londynu była o wiele wyższa, niż szerzej reklamowanego spotkania Anglia — Europa, które odbyło się w październiku (wynik 4:4). Bo też zdawano sobie doskonale sprawę, że listopadowy mecz z Węgrami ma o wiele większą wagę.

Piłkarstwo angielskie przygotowywało się przede wszystkim do wielkiego pojedynku z drużyną Puskasa i Kocsisa, właściwie zarówno mecz z Europą jak i rozegrane ostatnio spotkanie ze słabą Irlandią Płn. 3:1 były tylko przygrywkami.

W kwietniu, w Londynie Anglia zremisowała 2:2 ze Szkocją. Tournee po Ameryce przyniosło m. in. porażkę z Urugwajem 1:2 a zwycięstwa nad Chile 2:1 i USA 6:3. W meczach eliminacyjnych do mistrzostw świata Anglia pokonała Walię 4:1 i Irlandię Płn. 3:1.

W porównaniu z „wielkim meczem" przeciwko Europie, w reprezentacji Anglii na Węgry zaszły poważne zmiany w linii ataku oraz na pozycji środkowego obrońcy (zamiast Uftona — Johnston z Blackpool). Z ataku „europejskiego" został tylko Matthews na prawym skrzydle oraz Mortensen, który przeszedł z łącznika na środek. Między nimi łącznikiem jest Taylor i w ten sposób w ataku gra trzech kolegów z Blackpool obok siebie. Na lewym skrzydle ulokowano „najnowszą zdobycz" piłkarstwa angielskiego, młodego Finneya. Lewy łącznik to — Sevel. Długa dyskusja na temat prawego obrońcy zakończyła się pozostawieniem rutynowanego Ramseya.

SEZONU WE MGLE

jak i mecz Włókniarz Kraków — Spójnia Gniezno 4:2. Odpadł już rewelacyjny pogromca bydgoskiej Gwardii — Kolejarz z Olsztyna, przegrywając ze swym szczecińskim imiennikiem, również z trzeciej ligi, 1:3. Z trzecioligowców do dalszej rundy Pucharu zakwalifikowała się jeszcze Spójnia Lubań, po zwycięstwie nad mielecką Stalą 3:1. Łódzcy Włókniarze wystawili przeciwko Budowlanym z Opola zespół rezerwowy i doznali wysokiej porażki 0:6.

Kiedy rozegrany zostanie ostatni mecz pierwszej ligi Unia — Ogniwo — jeszcze nie wiadomo. Historia jego jest dość zagmatwana. Sędzia Haselbusch, prowadzący w Chorzowie 29 października spotkanie tych drużyn, które zakończyło się wynikiem 0:0, był przekonany, że jest to mecz ligowy. Podobnie sądzili gracze krakowscy. Natomiast Ślązacy, grający w osłabionym składzie (4 piłkarzy powołano na mecz ze Spartakiem), uważali, iż jest to spotkanie tylko towarzyskie. Mecz został już nawet zweryfikowany zgodnie z rezultatem na boisku, ostatecznie jednak GKKF postanowił wyznaczyć nowy termin. Sprawa jest o tyle ważna, że wysoka porażka Ogniwa może spowodować spadek tej drużyny z ligi i uratować Budowlanych z Opola.

Tak więc dotychczas nie jest jeszcze znany skład ligi w 1954 r. Nie będzie w niej na pewno gdańskich Budowlanych oraz... wicemistrza OWKS Kraków (zespoły wojskowe ma prawo reprezentować tylko CWKS) a na drugiego „spadkowicza" jeszcze trochę poczekamy. Na miejsce tych trzech zespołów wchodzą: w drodze awansu z drugiej ligi — bydgoska Gwardia i łódzki Włókniarz oraz dodatkowo — eksperymentalna drużyna t. zw. Orląt (z siedzibą we Wrocławiu). Pierwsza liga liczyć więc będzie w dalszym ciągu 12 zespołów.

Natomiast ile drużyn mieć będzie II liga — nie wiadomo. Poza spadającymi do III ligi: Kolejarzem Leszno, Spójnią warszawską i Gwardią Lublin zabraknie jeszcze OWKS Bydgoszcz. Prawo awansu wywalczyły: Górnik Zabrze, Ogniwo Wrocław. Prawdopodobnie znajdzie się w II lidze Włókniarz Andrychów, który jako czwarty zespół walczył o awans.

Koniec sezonu piłkarskiego stoi więc pod znakiem zagmatwanych sytuacji, że się tak wyrazimy, proceduralnych. A tymczasem nasza reprezentacja pruje fale Morza Egejskiego i Jońskiego, aby po ośmiodniowej podróży stanąć wreszcie na stałym lądzie albańskiego portu Durres, skąd uda się do Tirany. Mecz z dobrymi technicznie i bojowymi Skipeterami w dniu 29 bm. będzie trudnym orzechem do zgryzienia na zakończenie naszego międzynarodowego sezonu. (JJ)



Stefanbszyn w błotnej kąpieli (z meczu pucharowego Gwardia Warszawa — Górnik Wałbrzych 7:0).

Fot. S. Rostkowski



Prawoskrzydłowy Gwardii, Olszewski, pośliznął się w błocie i leży na piłce. W bramce Górnika — Woźniak, którego trudno winić za 7 puszczonych goli.

NA ANTENIE „SPORTOWCA"

● Sport radziecki nie zna przerwy między sezonami letnim a zimowym. we wszystkich gałęziach sportu obserwujemy nadal ożywioną działalność. I tak, gdy w Taszkiencie podczas mistrzostw Związku Radzieckiego w klasycznej walce zapaśniczej olimpijscy mistrzowie z trudem odpierali atak utalentowanej młodzieży (sensacją była porażka mistrza Europy — Terjanai), w Czelabińsku, Nowosybirsku, Ułan-Ude oficjalnie rozpoczął się sezon sportów zimowych walkami bokserów i zawodami narciarskimi.

Nad Newą w leningradzkiej hali rozpoczęły się wielkie zawody najlepszych gimnastyków Związku Radzieckiego z udziałem mistrzów olimpijskich Czukarina i Gorochowskiej oraz triumfatorki z Bukaresztu Boczarowej. Zawodom przyglądała się delegacja kierownictwa Międzynarodowej Federacji Gimnastycznej.

Na południowym krańcu wielkiego Kraju Rad w Rostowie nad Donem odbywają się przy olbrzymim zainteresowaniu mistrzostwa kobiece ZSRR w szachach, w których bierze udział między innymi mistrzyni świata Bykowa, na razie po czterech kołach prowadzi Rubcowa (4 p.).

I wreszcie stolica Związku Radzieckiego — Moskwa! Podczas niedzieli rozgrywane były w Moskwie zawody w 18 różnych dyscyplinach sportu. Jednocześnie trwały przygotowania do otwarcia zimowego sezonu: sportowcy Moskwy będą dysponowali w nadchodzącym sezonie 88 głównymi lodowiskami i 668 mniejszymi, o ogólnej powierzchni ponad milion m kw.

Nasz przegląd nie byłby kompletny, gdybyśmy nie podkreślili sukcesów radzieckich piłkarzy, odbywających tournee po rozmaitych krajach Europy. Leningradzki Zenit zakończył swój objazd Norwegii miażdżącym zwycięstwem nad najlepszą ekipą kraju Viking za Stavangen — 8:2, ogólny bilans tournée bez porażki — 23:3. Znany u nas Spartak w pierwszym spotkaniu w Bułgarii pokonał po ciekawej walce Dynamo (Sofia) — 3:1. Stosunkowo słabo grało Dynamo (Tbilisi) w Rumunii — ostatnie spotkanie z mistrzem Rumunii — CCA — przegrało 0:1. Natomiast moskiewskie Dynamo pokonało reprezentację Jutlandii w Aarhus 3:0 (1:0).

● Drużynowym bokserskim mistrzem CSR na bieżący rok została drużyna UDA, która w decydującym spotkaniu pokonała Czerwoną Gwiazdę — 13:3. Ciekawsze wyniki: Petrina przegrał z Majdlochem, Gold wygrał z Zacharą, Vitovec przegrał przez dyskwalifikację z Ivanuszem, Koutny wygrał z Prichodą i Netuka przez tko z Foltinem. UDA wygrało zasłużenie, będąc najbardziej wyrównaną drużyną mistrzostw.

● W ramach piłkarskich rozgrywek kwalifikacyjnych do mistrzostw świata Niemcy zach. pokonały w Hamburgu Norwegię 5:1.

● W towarzyskim spotkaniu piłkarskim w Zurichu — Szwajcaria zremisowała z Belgią 2:2. Szwajcarzy kilka dni przedtem nieoczekiwanie pokonali Francję 4:2.

● Tradycyjny bieg na przełaj o nagrodę belgijskiego dziennika „Soir", rozegrany w ostrej międzynarodowej konkurencji w Brukseli wygrał Mihalic (Jug.), pokonując ok. 6200 m w czasie 17:56, następne miejsca zajęli Herman (Belgia) i Julin (Finlandia); świetny biegacz fiński Rintenpää był dopiero ósmy.

● W meczu tenisowym o Puchar króla Gustawa Szwecja wygrała z Jugosławią 6:0.

● Mistrzostwa świata w szermierce 1954 roku odbędą się definitywnie w Luksemburgu między 10 a 22 czerwca.

Źle dzieje się u pana Brundage'a...

Wystarczy przejrzeć kolejne artykuły w sportowej prasie kapitalistycznej, poświęcone problemom olimpijsko-amatorsko-programowym, by dostrzec ich właściwy zawoalowany cel, a jednocześnie wykryć sprzeczności w kierownictwie MKOl.

Cel jest oczywiście jeden i wyraźny: stworzenie najdogodniejszych warunków dla zwycięstwa amerykańskich zawodników w Melbourne. Sprzeczności wynikają z oporu narodów, reprezentowanych przez sportowe federacje, a szczególnie z jednolitego na ogół stanowiska francuskich działaczy, którzy dość mają stałego i brutalnego nacisku amerykańskich opiekunów i których denerwuje nielogiczny, często bezsensowny brundage'owski punkt widzenia w sprawach tzw. idealnego amatorstwa.

Usunąć te trudności, utemperować francuskich kolegów, „wygrać" najbliższe konferencje federacji, a więc przygotować właściwy grunt pod przyszłoroczne obrady Komitetu — oto bojowy program Brundage'a i jego Komisji, o której poczynaniach pisaliśmy już w jednym z ostatnich numerów „Sportowca".

Wszystko więc co teraz dzieje się na obradach federacji, to machinacje amerykańskich działaczy, walka z przedstawicielami krajów postępu i z innymi, uczciwymi działaczami sportowymi. Mechaniczna większość w głosowaniu i znane „kuluarowe perswazje" mają zlikwidować ten opór...

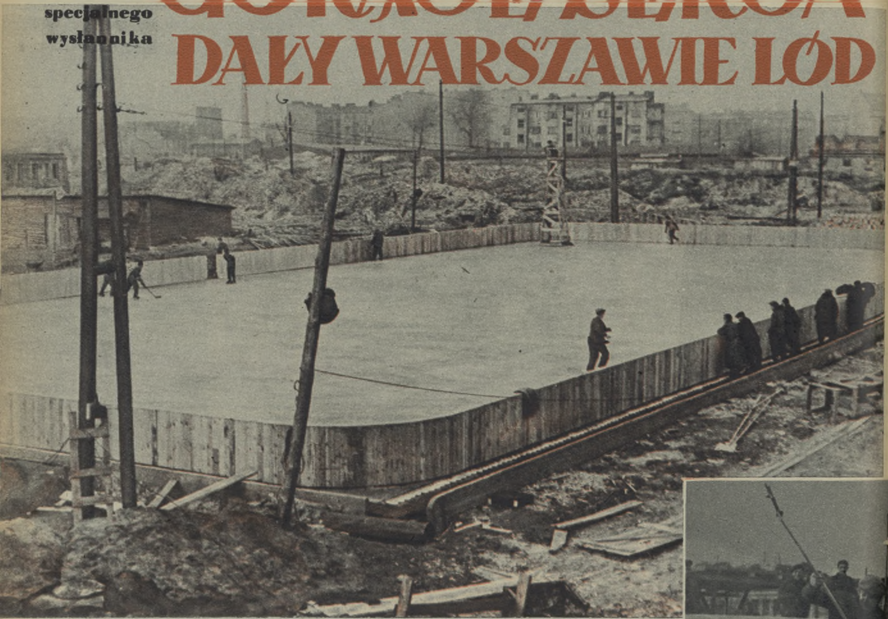
Zamieszczona ostatnio w „L'Equipe" odpowiedź p. Brundage na znany polskim czytelnikom atak tego pisma na jego osobę, uznana została przez pismo to i francuską opinię publiczną za jeszcze jeden dowód, że w sprawie amatorstwa p. Brundage, podobnie jak w innych sprawach, nie ma racji. Ostatnio znów pismo szwajcarskie „Sport", najbardziej popierające nieprzejednane stanowisko „żelaznego kanclerza amatorskiego sportu", p. Brundage'a, opublikowało program przygotowań szwajcarskich lekkoatletów do Mistrzostw Europy. Czytamy tam o 7 obozach treningowych, o wielkim planie centralizującym 101-osobową kadrę mistrzowską. Warunki przygotowań jota w jotę takie, o jakich niedawno w tymże piśmie pisał i na jakie właśnie rzucał gromy p. Brundage.

Coś źle się dzieje w państwie pana Brundage'a.

ed

Reportaż z budowy naszego specjalnego wysłannika

GORĄCE SERCA DAŁY WARSZAWIE LÓD



Ogólny widok Torwaru. W czwartek w południe na lód weszli trenować pierwsi zawodnicy.
Fot. S. Rostkowski

PIERWSZY raz w życiu widziałem człowieka, który przewrócił się, potłukł, aby za chwilę... wstać z uśmiechem wielkiego zadowolenia. A było to w ubiegłą środę, dokładnie o godzinie 15.40. I wcale mu się nie dziwiłem. Ów zadowolony, to jeden z inżynierów z kierownictwa budowy sztucznego lodowiska „Torwaru". Puścił się na butach na pierwszy zamarznięty skrawek lodu.

— Wspaniały! — krzyknął i...

Lodowisko jest gotowe, pozostały jeszcze do wykończenia ostatnie szczegóły. Wieczorem już będzie światło.
Fot. S. Rostkowski



A my śmieliśmy się. Nie, nie z niego. Śmieliśmy się zadowoleni, że już nie będzie więcej „terminów", że nareszcie jest lodowisko w Warszawie. Jest!

Komuś może to wydawać się dziwne, ale naprawdę była to chwila wzruszająca. Pierwsze w Polsce lodowisko zbudowane przez Polaków. „Torkat" budowano dwa lata, a tu zrobiono w ciągu pięciu miesięcy.

— Chcecie zakończyć montaż w listopadzie? Absurd — mówiło wielu fachowców — nie podejmujemy się takiej współpracy. Uwierzył jednak w siłę entuzjazmu załogi, która postawiła przed sobą zadanie osiągnąć wielki wynik — profesor Janusz Wagner.

I wszystko udało się, pokonano wiele trudności. Teraz zapomina się o nieprzespanych nocach, nerwach — teraz wszyscy uśmiechają się. Cieśle i betoniarze kończą pracę wcześniej. Ale w środę nikt nie poszedł do domu. Wszyscy czekali, aż pryśnie pierwszy strumień wody, czekali na pierwszą, kruchą warstewkę lodu.

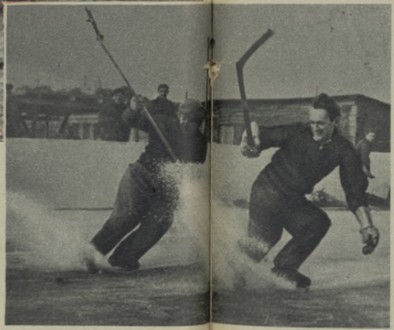
...Na manometrze odparowywacza — 15 atmosfer, ciśnienie ssania 1,5 atmosfery. Uwaga, zaczynamy! I amoniak wtłoczony do wielkiej butli pędzi do odolejnicza, stąd do jeszcze większego skraplacza, dalej odchładzacz, potem do stacji regulującej, aby z niej już w stanie ciekłym w temperaturze minus 70 stopni — kilkunastu zagłębionymi w solance parownikami, ochłodzić tę solankę do minus 10 stopni, która, płynąc 210-kilometrową trasą rur, rozłożoną pod cienką warstwą betonu, „robi" lód na płycie.

Woda staje się gęstsza, zamarza. Lodomistrz Mutke z „Torkatu", jak ogrodnik, z konewką w ręku, równomiernie, krok za krokiem, polewa beton. Warstwa lodu coraz bardziej lśni w świetle reflektorów...

Przy bandzie stoi inżynier Alfred Andruszkiewicz, obok niego absolwenci Politechniki Warszawskiej Lisowski i Stępkowski, którzy tu, na „Torwarze", przechodzili ogniową próbę zdobytej wiedzy.

— Dobrze, chłopcy, patrzcie, jak szybko zamarza — Andruszkiewicz ściska im ręce.

A jak to było jeszcze dwa tygodnie temu? Był wieczór, robotnicy poszli do domu. Należało przeprowadzić próbę działania chłodni. Kierownictwo budowy telefonowało do majstrów, techników, ale trudno było wieczorem ich znaleźć. A opóźnienie próby, to opóźnienie całej budowy. Lisowski i Stępkowski długo nie zastanawiali się. 290 beczek z solanką przenieśli sami z placu do szopy, po stromej desce windowali na szczyt zbiornika. O szóstej rano wielka kadź była pełna. Woń amoniaku unosiła się w szopie. Zadudniły pasy transmisyjne, drgnęły wskazówki manometrów, na rurach ukazał się biały szron... W solance panował już trzaskający mróz.



— Lód jest wspaniały! — wołają hokeiści, trener Głowacki i zawodnik Dolewski.
Fot. S. Rostkowski

...Albo ci, którzy palą teraz papierosy przy chłodni. Betoniarska brygada Cudnego: Jan Bieruński, Jan Styś, Józef Zabielski, Kazimierz Górski, Adolf Krupa, Jan Baron, Stanisław Bałasiewicz, Władysław Wróbel. Zapytajcie ich, jak to było w zeszłym tygodniu, kiedy sami postanowili dopóty nie opuszczać lodowiska, dopóki płyta nie będzie gotowa. Powiedzą Wam: trudno było, ale dobrze, tylko żony narzekały...

Tak, dziś już o tym niechętnie wspominają. Dostali trzy dni wolnego, wyspali się, wypoczęli. Teraz przyszli zobaczyć lód.

A. B.

KALENDARZYK BUDOWY

10 czerwca — hokeiści CWKS rzucają apel o społeczną pracę przy budowie;

20 czerwca — wyrównanie terenu pod miejsce lodowiska;

15 września — położenie korka pod płytę;

16 listopada — wykończenie płyty;

18 listopada — oddanie płyty lodowiska do użytku;



Betoniarska brygada Tadeusza Cudnego.
Fot. inż. Mikoś

W CIENIU MŁODEGO TORWARU

Podstawą masowego szkolenia przyszłych [illegible] — pozostały w Warszawie nadal lodowiska naturalne.

O tym, że dotychczas było ich niewspółmiernie mało, w stosunku do zapotrzebowania, wie każdy uczeń warszawskiej szkoły. Gdziekolwiek uruchomiono ślizgawkę — tam zawsze był tłok.

A jak będzie w nadchodzącym sezonie? Wszyscy kompetentni informatorzy [illegible], że będzie lepiej, że liczba naturalnych lodowisk w Warszawie na pewno wzrośnie. Ile ich jednak będzie, gdzie i w jakim stadium są prace przygotowawcze związane z uruchomieniem tych obiektów — [illegible] dotychczas (a przecież jesteśmy u progu sezonu) nikt nie potrafił dać mi dokładnej odpowiedzi. W Stołecznym Komitecie Kultury Fizycznej „na oko" oceniono, iż w tym sezonie w Warszawie lodowisk powinno być około 30, a więc oczywiście: w parku międzyszkolnym w Agrykoli, w parku Ujazdowskim, we wszystkich ogródkach jordanowskich; uruchomiony zostanie nowy obiekt w ośrodku St. KKF przy ul. Rozbrat, projektowane jest również urządzenie pokazowej ślizgawki w Ogrodzie Saskim.

Jak wygląda sprawa przygotowań do uruchomienia lodowisk w zrzeszeniach sportowych i szkołach, o tym St. KKF wie bardzo niewiele. W szkołach, w których istniały ślizgawki w latach ubiegłych, na ogół prowadzone będą one i w tym sezonie. W niektórych ośrodkach jak np. w szkole nr 35 na Żoliborzu, w szkołach TPD na ul. Siemiradzkiego, Felińskiego, Konopackiej, w technikach zawodowych na ul. Targowej i Krypskiej, prace przygotowawcze związane z uruchomieniem lodowisk są już poważnie zaawansowane. Wiemy jednak, że ilość lodowisk przyszkolnych w latach ubiegłych była niewystarczająca. Czy będzie ich w tym sezonie więcej? Podobno tak. Niestety znów cyfra około 20 lodowisk przyszkolnych jakie mają być czynne w tym sezonie w Warszawie jest oceną — „na oko".

Wydział Oświaty, któremu podlegają te inwestycje, przekazał je całkowicie komitetom rodzicielskim, licząc się z tym, że — w trosce o dobro swych dzieci — komitety rodzicielskie z zapałem zajmą się budową nowych obiektów i utrzymaniem dawnych.

Nie wątpimy w dobre chęci komitetów rodzicielskich, ale czy w pewnych wypadkach trudności budżetowe i organizacyjne nie ostudzą ich zapałów i czy nie spowodują niewykorzystania możliwości stworzenia jeszcze jednego ośrodka łyżwiarskiego dla młodzieży. Sprawą tą niewiele interesuje się zarówno Wydział Oświaty DOSZ jak i St. KKF. Ten właśnie zdecydowany brak współpracy między szkołami, zainteresowanymi instytucjami i zrzeszeniami sportowymi u progu sezonu zimowego, niezbyt ufnie nastraja do optymistycznych, ale, niestety, nie opartych na konkretnych i sprawdzonych cyfrach — zapewnień.

Nie można przecież uważać, że na przygotowanie lodowisk i zorganizowanie opieki nad nimi jest jeszcze sporo czasu, ponieważ prawdziwa zima zaczyna się zazwyczaj dopiero w styczniu. W tym roku mróz może zrobić nam niespodziankę np. jeszcze w grudniu...

GRAŻ. WIEL.



Chłopiec zakładający łyżwy. Obraz dotąd realny w Warszawie tylko w czasie mrozu...



Na jeziorze Parku Skaryszewskiego.
Fot. CAF



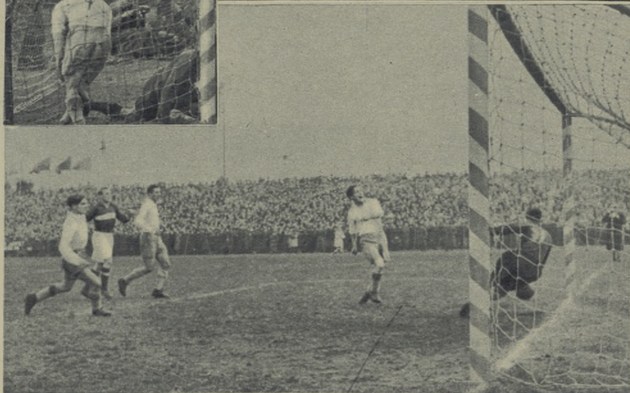
Jezioro Kamionkowskie — ślizgawkowa oaza młodocianych entuzjastów.
Fot. CAF

„SPORTOWIEC" *w ataku*



Iljin pokazał jak powinien grać skrzydłowy (za nim Gebur).
Fot. S. Rostkowski





Tak padła pierwsza bramka dla Śląska w chorzowskim meczu ze Spartakiem 2:3. Alszer (niewidoczny) scentrował piłkę z prawego skrzydła (jedna z nielicznych centr w tym spotkaniu) i Wiśniewski z kilku metrów wbił ją do bramki. Pirajew robinsonował zbyt późno. U góry: — Sobek wyjmuje piłkę z siatki.
Fot. S. Rostkowski

W poprzednim numerze „Sportowca" zamieściliśmy **odpowiedzi trzech trenerów piłkarskich: Forysia, Koncewicza i Cebuli** na zadane im pytanie: **Dlaczego najsłabszą linią naszych drużyn jest linia ataku?**

Ponieważ jeden z trenerów (Koncewicz) nie zgadza się z twierdzeniem sformułowanym w powyższym pytaniu, spróbujmy przede wszystkim ogólnie **ocenić grę polskich napastników.**

Przyjrzyjmy się najpierw jak wypadł nasz **sezon międzynarodowy 1953 roku** (dawno nie było tak mizernego sezonu!). Pierwsza reprezentacja Polski rozegrała tylko 2 spotkania, oba remisowe (z CSR 1:1 we Wrocławiu, z Bułgarią 2:2 w Sofii). Reprezentacja B — też tylko 2 mecze, oba przegrała (z CSR B 0:1 w Pradze i z NRD B 0:3 w Lipsku). Reprezentacja juniorów przegrała z Rumunią w Bukareszcie 0:1. A więc czołówka naszych piłkarzy w 5 **meczach uzyskała tylko 2 remisy i 3 porażki**, zdobywając 3 bramki i tracąc 8.

A inne spotkania, nie międzypaństwowe? Bilans bardzo podobny. **Tylko 5 zwycięstw** — trzykrotnie nad drużynami z NRD i dwukrotnie nad zespołem albańskim. Już większymi sukcesami można nazwać **3 remisy:** ZS Gwardia — Kinizsi 2:2, CWKS — UDA 1:1 oraz berlińskie spotkanie kombinowanych zespołów Gwardii i Dynamo NRD 1:1. Poza tym same **porażki**, a było ich 9.

Tak więc bilans międzynarodowego sezonu przynosi 5 zwycięstw, 5 remisów i 11 porażek. Stosunek bramek oczywiście niekorzystny **31:40.**

Co mówią suche cyfry? Po pierwsze — mało jest, niestety, takich drużyn, z którymi możemy wygrywać. Po drugie — ponieważ bilans bramkowy nie jest katastrofalnie niekorzystny, wynika, że obrona nie jest naszym słabym punktem. Po trzecie — atak nie jest bramkostrzelny (w 21 spotkaniach tylko 31 zdobytych bramek — strasznie mało!).

Bezpośrednia obserwacja (widziałem większość tych spotkań) całkowicie potwierdza powyższe trzy tezy, dodając czwartą — najsłabszą linią naszych drużyn jest atak. **Właśnie w słabości naszych napastników tkwi tajemnica impasu, w jakim znajduje się polska piłka nożna.** Przegrywamy jeden mecz za drugim, bowiem nie potrafiliśmy wyszkolić dobrych napastników. I dopóty będziemy ponosili honorowe, na ogół bardzo nieznaczne porażki (bo obrona staje na wysokości zadania), dopóki nie postaramy się o takich trenerów, którzy ruszą z posad nasze piłkarstwo i nauczą napastników **arkanów gry z prawdziwego zdarzenia.**

Mecze ze Spartakiem różniły się od innych spotkań międzynarodowych tym, że nasi piłkarze zagrali z doskonałą drużyną radziecką na ogół z większą niż normalnie ambicją. Ta ambicja pozwoliła częściowo wyrównać braki techniczne i druga połowa meczu w Chorzowie oraz pierwsza krakowskiego — dostarczyły nam wiele emocji, bowiem Polacy wznieśli się na dawno nie widziane u naszych zespołów wyżyny gry. I znów pamiętajmy, że ten wyskok formy dotyczył przede wszystkim naszego ataku, który jednak nie dorównał świetnej czwórce obrony Krakowa (grającej na pełnych obrotach przez cały mecz).

A więc **nie brak ambicji**, nie brak zaciętości w grze, powoduje słabą grę ataku. Jakie więc są jej przyczyny? Trener Koncewicz uważa, że **jedynym minusem** naszych linii ataku jest **obawa przed strzałem.** Bardzo to jednostronne stwierdzenie. Owszem, zgadzam się, że **brak szybkich, celnych strzelców** jest bardzo poważnym minusem, ale bynajmniej nie jedynym.

Na konieczność **wzmocnienia kondycji** zwracają uwagę zarówno trener Foryś jak i Cebula. Obaj również podkreślają **niedostateczną technikę.** Trener Artur (Woźniak) — jak to zaznaczył na naradzie roboczej naszego aktywu piłkarskiego ze Spartakowcami — uważa właśnie słabe opanowanie techniki za podstawowy mankament polskich napastników.

Bardzo trafnie, moim zdaniem, ujął tę sprawę trener Cebula, mówiąc, że wielu piłkarzy ma co prawda opanowaną technikę piłkarską, ale **tylko na stojąco.** Rzecz jednak w tym, aby te same zagrania umieli poprawnie stosować w biegu, w bezpośrednim zetknięciu z przeciwnikiem.

A więc nie tylko nie opanowanie techniki strzału, ale **również słaba technicznie gra w polu** jest błędem napastników. Nie zgadzam się zupełnie z twierdzeniem trenera Koncewicza, że dla naszych napastników gra w polu nie jest żadnym problemem. Owszem, jest to problem bardzo poważny, powiedziałbym — właśnie **zasadniczy**, oparty na dużych brakach technicznych (przecież w większości wypadków napastnicy nasi przegrywali bezpośrednie pojedynki z obroną zarówno Spartaka, jak Kinizsi, Rudej Hvezdy z Bratysławy, czy nawet Tirany), jak również na nieudolnej grze taktycznej.



Timakow i Nietto nie przeszkodzili Krasówce (najlepszemu napastnikowi w meczu Spartak — Śląsk 3:2) zdobyć główką drugą bramkę dla gospodarzy.

Kierownik ekipy Spartaka, Pinajczew, kilkakrotnie zwrócił uwagę w swoich wypowiedziach na grę na oślep, tak naszych pomocników, jak i napastników, na podawanie piłki partnerowi nie patrząc na niego. Trener Dangułow dziwił się, że nasi łącznicy i skrzydłowi starają się po otrzymaniu piłki jak najszybciej jej się pozbyć, podają ją do byle którego partnera.

A weźmy na przykład **skrzydłowych.** Czy dużo widzimy rajdów skrzydłowych tuż przy linii autowej, zakończonych dośrodkowaniem piłki? Bardzo to rzadki widok na polskich boiskach. A przecież jest to właśnie podstawowe zadanie skrzydłowego: rozciągnięcie gry wszerz i klasyczne centrowanie, skierowane nawet nie równolegle do linii bramkowej, ale trochę do tyłu (przypomnijmy sobie grę doskonałego Iljina na lewym skrzydle Spartaka).

Zbyt często nasi napastnicy pchają się w piątkę na przedpole bramkowe, powodując tam niepotrzebny tłok na wąskiej przestrzeni; zbyt rzadko stosują przerzuty na skrzydła; zbyt często zwalniają grę właśnie pod bramką; przeważnie wyczekują na piłkę „na stojąco", zamiast wysunąć się na odpowiednią pozycję. Doprawdy, obserwując nasze mecze piłkarskie, ma się wrażenie, że napastnicy hołdują hasłu „jakoś tam będzie", nie zwracając uwagi na problemy taktyczne i współdziałanie.



Baszaszkin (3) nie dosięgnął piłki. Przejął ją Kohut, ale Siedow (4) już go pilnuje (z meczu Spartak — Kraków 2:1).

Fot. S. Rostkowski

Jakie są bezpośrednie przyczyny, że nasz atak jest najsłabszą linią naszych drużyn, że poważnie niedomaga technicznie, taktycznie i kondycyjnie? Dlaczego, jak to zgodnie stwierdzają trenerzy Foryś i Cebula, mamy **tak mało klasowych napastników?** Czy brak u nas talentów? Chyba nie. Mam wrażenie, że przyczyny są dwie. Po pierwsze — **błędy szkoleniowe,** i po drugie — **lenistwo piłkarzy.** Obie przyczyny są równie ważne. Musimy zwrócić większą uwagę na specjalne szkolenie napastników (i to nie tylko strzeleckie — jak uważa trener Koncewicz), a zawodnicy powinni zrozumieć, że bez solidnego ich wkładu na treningach, bez poważnej pracy nad sobą, nad swoją techniką, do niczego się nie dojdzie. No i jeszcze jedna sprawa, o której nie powinny zapominać nasze władze piłkarskie: **jak najwięcej kontaktów międzynarodowych,** będących przecież doskonałym szkoleniem i dostarczających w wielu wypadkach wzorów do naśladowania, jakie dał nam ostatnio pobyt mistrzowskiej drużyny ZSRR w Polsce.

JERZY JABRZEMSKI



J. Glzowska, Wrocław. — Wasze obawy są nieuzasadnione. Jeżeli po półrocznym treningu zdobyliście w pływaniu III klasę sportową, to dobrze świadczy o Waszej dotychczasowej pracy i pozwala przypuszczać, że w przyszłości osiągniecie jeszcze lepsze rezultaty.

Jerzy Gołębiewski, Spółdzielnia Produkcyjna Cichoburz. — W sprawie znaczków pocztowych, które reprodukowaliśmy, zwróćcie się do Państwowego Przedsiębiorstwa Filatelistycznego, Warszawa, ul. Widok 22.

Ignacy Nawrot, Złotoryja. — Prenumeratę pism radzieckich przyjmują placówki Państwowego Przedsiębiorstwa Kolportażu „Ruch", urzędy pocztowe, listonosze oraz kolporterzy społeczni w zakładach pracy.

Janina Ubińska, Zgierz. — Piłkarzem, który odniósł kontuzję podczas meczu Polska — Czechosłowacja we Wrocławiu, był bramkarz Szymkowiak (CWKS).

DO WODY!

We wszystkich konkurencjach pływackich (z wyjątkiem pływania na grzbiecie oraz pływania z granatem i torbą sanitarną) startuje się **skokiem ze słupka startowego.** Słupki te, w myśl obowiązujących przepisów, powinny mieć wysokość: na pływalniach otwartych 30 — 150 cm, na pływalniach krytych 30 — 75 cm. Szorstka powierzchnia słupków powinna być pozioma lub skośna (pod kątem 15 stopni).

Jak odbywa się start ze słupka? Po zajęciu przez zawodników miejsc przy swoich torach, z lewej strony słupka, na komendę „na miejsca" — wchodzą oni na słupki i przyjmują pozycję startową. Po przyjęciu tej pozycji aż do momentu sygnału startera (gwizdek, strzał, głos) pozostają bez ruchu. Starter daje właściwy sygnał dopiero wtedy, kiedy widzi, że wszyscy zawodnicy stoją bez ruchu.

Przedwczesny start — to dość często spotykane zjawisko w zawodach pływackich. Jeśli jeden lub kilku zawodników zrobi falstart, następuje powtórzenie startu. Starter powinien zawrócić zawodników za pierwszym i drugim falstartem. Po trzecim falstarcie zawodnik, który go popełnił zostaje zdyskwalifikowany bez względu na to, czy był to pierwszy, czy drugi jego falstart.

Jakie zadania ma skok startowy? Powinien nadać ciału jak największą szybkość początkową. Dobry pływak na pierwszych 10 m uzyskuje zwykle dwa razy większą średnią szybkość od średniej szybkości na całej trasie. Mieszkow, Kadas, Uszakow pierwsze 10 m od startu przepływają przeciętnie w 2,6 — 3 sek. (na całej trasie 10 m przepływają w ok. 6 sek.).

1. Pozycja wyjściowa i ruchy, wykonane w czasie odbicia się od słupka, powinny być takie, żeby od sygnału startera do momentu oderwania nóg zawodnika od słupka minęło jak najmniej czasu; **2. Odbicie od słupka,** wykonane z maksymalną siłą, powinno nadać ciału możliwie największą szybkość początkową; **3. Kierunek lotu** powinien być taki, aby ciało przebyło w powietrzu jak największą przestrzeń i zanurzyło się do wody zachowując postępowy ruch do przodu; **4. Kierunek lotu przy zanurzeniu się do wody** i położenie ciała powinny wywołać jak najmniejszy opór wody i zabezpieczyć pod wodą szybki ruch ślizgowy, będący wynikiem mocnego odbicia się od słupka.

W skoku startowym można wyodrębnić **kilka faz,** a mianowicie: pozycję wyjściową, ruchy przygotowawcze, odbicie, lot w powietrzu, zanurzenie do wody, poślizg pod wodą i rozpoczęcie właściwych ruchów pływackich.

Przy pozycji wyjściowej należy ustawić stopy równolegle, 15 — 20 cm jedna od drugiej, palce zaczepić za krawędź słupka. Tułów pochylić w przód do położenia poziomego, nogi średnio ugiąć we wszystkich stawach, ramiona odchylić do tyłu. Środek ciężkości ciała powinien znajdować się na prostej, będącej przedłużeniem przedniej krawędzi słupka.

Przy ruchach przygotowawczych zawodnik po sygnale startowym wykonuje wymach rąk w dół i w przód, pochyla w przód tułów i kolana, jakby chciał spaść ze słupka. Węgier Kadas (przepłynął 100 m w 58.3 sek.) wykonuje wymach rąk do góry, a potem dopiero w dół i w przód.

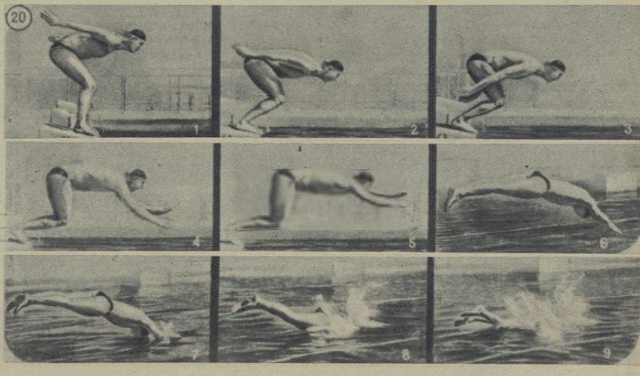
Odbicie od słupka powinno być energiczne i dynamiczne, gdyż zadaniem jego jest nadanie ciału jak największej szybkości lotu. Siła tego odbicia zależy od siły prostowania nóg i grzbietu, przy równoczesnym wymachu rąk. Odbicie zaczyna się pod kątem 45 stopni, ale w czasie odbicia, które trwa 0,4 — 0,5 sek., pochylenie zawodnika w przód i w dół zmniejsza ten kąt do 15 — 20 stopni. A taki właśnie kąt odbicia jest najdogodniejszy, gdyż daje maksymalny lot i odpowiedni poślizg po zanurzeniu się do wody.

Lot w powietrzu na przestrzeni ok. 3 m powinien być wykonany wyprostowanym i napiętym ciałem, które zachowa jak najbardziej opływową linię: ramiona wyprostowane wyciągnięte w przód (trochę skośnie w dół), głowa obniżona w dół (na przedłużeniu osi ciała), nogi wyprostowane i wyciągnięte.

Zanurzenie ciała do wody powinno nastąpić pod kątem 20 — 30 stopni. Przy prawidłowym zanurzeniu się do wody zawodnik nie powinien znaleźć się głębiej niż 60 — 70 cm pod wodą. Mniejszy kąt zanurzenia ciała wywołuje większy opór wody i hamuje posuwanie się ciała w przód.

Poślizg pod wodą trwa od 8 do 12 m, w zależności od stylu pływania i szybkości zawodnika. Poślizg powinien się odbywać w prostej linii, na środku toru. Odchylenia kierunku reguluje się nieznacznymi wygięciami klatki piersiowej i ruchami kiści. W czasie poślizgu, na skutek działania parcia wody i szybkości zawodnika, ciało jego jest wypierane do góry. Kiedy należy przejść do **ruchów pływackich?** Wtedy, kiedy szybkość poślizgu będzie równa średniej szybkości, jaką zawodnik rozwija na trasie. Nie wcześniej — i nie później! Ten właśnie błąd obserwujemy u nowicjuszy lub u zawodników bez treningu.

Opracował Z. DALL



Skok startowy Mieszkowa



oraz Minaszkina

RADZIECKA NAUCZYCIELKA
mówi o sporcie



O. Leonowa — zasłużona nauczycielka RSFSR

MÓWIĄ, że sportowiec może osiągnąć doskonałe wyniki jeśli uprawia ćwiczenia sportowe od najmłodszych lat. To jest, oczywiście, słuszne. Ale nie tylko dlatego powinny uprawiać sport nasze dzieci. My je uczymy nowego stosunku do nauki, do pracy, i skoro sport stał się jednym ze środków wychowania radzieckiego człowieka, znaczy to, że powinniśmy od dzieciństwa, również i w tym kierunku kształtować świadomość.

Trudno byłoby znaleźć u nas szkołę, w której by nie pracował nauczyciel wychowania fizycznego, w której nie byłoby ćwiczeń i gier sportowych. Ale, niestety, jeszcze nie wszędzie zajęcia te postawione są tak, jak wymaga tego życie. Często uważa się je za coś w rodzaju dodatkowego obciążenia. A tymczasem dzieci lubią sport. Bez tych młodych entuzjastów nie obejdą się jakiekolwiek zawody. Dlaczego więc tak nieumiejętnie wykorzystuje się pęd dzieci do sportu? Co temu stoi na przeszkodzie?

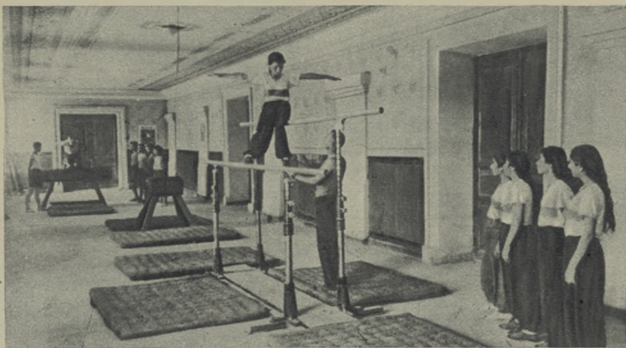
Przede wszystkim zdarzające się niedocenianie wychowania fizycznego w szkole. Winni są tu i wykładowcy, sportowe i komsomolskie organizacje. W wielu szkołach prawdziwe ożywienie w dziedzinie sportu zaczyna się dopiero wtedy, gdy odbywają się jakieś zawody, na przykład, o mistrzostwo okręgu itp. Często dopiero telefon z rejonowego komitetu Komsomołu stawia wszystkich na nogi. Robi się wszystko możliwe i niemożliwe, żeby się gdzieś wyróżnić, kogoś tam wyprzedzić, zająć pierwsze albo drugie miejsce. I w dwa lub trzy tygodnie po tym następuje cisza, zastój w pracy sportowej.

Szkodliwa praktyka! Praca „na alarm!" nie przynosi żadnego pożytku uczniom, przeciwnie, uczy ich powierzchowności, odbiera chęci do uprawiania regularnych ćwiczeń.

Mając na oku taką pracę „na pokaz" niektórzy nauczyciele wychowania fizycznego wyszukują szczególnie zdolne, fizycznie rozwinięte dzieci i poświęcają specjalną uwagę „wychowaniu mistrza". To doprowadza czasem do tego, że młody mistrz nieumiejętnie prowadzony przez swego nauczyciela, zaczyna być zarozumiały, źle się uczy. A co najważniejsze, że podobne „metody" szkodzą ogólnej pracy wychowawczej.

Należy wreszcie zwrócić o wiele więcej uwagi sprawie wychowania fizycznego w szkole, niż miało to miejsce dotychczas. Trzeba powiedzieć, że nasze technikum i fakultety instytutów nie zupełnie dobrze przygotowują nauczycieli wychowania fizycznego dla średnich szkół. Nie wystarcza żeby nauczyciel był tylko dobrym sportowcem: trzeba umieć zorganizować lekcję, zachęcić dzieci do sportu, utrzymać na lekcji, co jest najważniejsze, dyscyplinę.

Wypowiedź pedagoga radzieckiego — znawczyni wychowania dzieci i młodzieży jest nie tylko cennym, mobilizującym wkładem w realizację ważnych społecznie zadań kultury fizycznej. Dla nas jest ona jednocześnie przykładem fachowej, głębokiej, śmiałej krytyki, tej dźwigni radzieckiego sportu, podnoszącej go na światowe wyżyny.



Sala gimnastyczna w kołchozie im. Komuny Paryskiej w radzieckiej Armenii. *Fot. CAF*

PIŁKA TOCZY SIĘ PRZEZ ŁASKARZEW



Na czternastym kilometrze szosy lubelskiej za Garwolinem skręcamy na prawo, na boczną drogę. Na żółtej tabliczce drogowskazu czarny napis: Łaskarzew. Zatrzymujemy się przed gminą. Pytamy o kogoś z LZS — informuje nas Henryk Paziewski, jak się od razu okazało, członek rady Koła i przewodniczący ZMP. (Właściwie to przy nazwisku Paziewski należałoby podawać nie tylko imię Henryk, ale i imię ojca, bo Paziewskich jest we wsi na 70 rodzin — trzydziestu, a i Henryków też kilku).

— Powiedzcie kolego, jak u Was ze sportem, bo wiemy, że w skupie zboża jesteście gromadą przodującą?

— Ze sportem też nie jest gorzej. Ale jeżeli chcecie przekonać się sami, chodźcie ze mną.

— Popatrzcie — mówi z dumą, wskazując na boisko piłki nożnej i siatkówki.

Powierzchnia boisk jest niemal idealnie równa.

— Sporo kosztowało nas to roboty, ale zapału i chęci do uprawiania sportu nam nie brakowało.

Przysłuchujący się naszej rozmowie Stanisław Kozikowski, który gra w drużynie piłki nożnej na lewym łączniku, opowiada nam jak to było w 1949 roku, kiedy zaczęło mówić o założeniu zespołu.

— Wtedy graliśmy starą piłką po drogach, po łące, potem złożyliśmy się i kupiliśmy już własną, prawdziwą piłkę. Do największych zapaleńców należeli wówczas: Kwiatkowski, Kliczek, Kwieciński, Prokop i Sobieski. Dziś są to nasi reprezentacyjni gracze. Oni właśnie wystąpili z inicjatywą założenia zespołu. Z dzikiej drużyny piłki nożnej staliśmy się zorganizowanym zespołem.

— A jak poradziliście sobie ze sprzętem?

— Pomógł nam PKKF, przysyłając: kule, piłki, siatki i rękawice bokserskie. Poza tym urządzaliśmy zabawy, trochę zebraliśmy pieniędzy z biletów wstępu na mecze piłki nożnej. Kupiliśmy za to pełny ekwipunek piłkarski. Pomogło nam i ZMP, wypożyczając swoją świetlicę. GRN przydzieliła nam teren pod boiska, które wybudowaliśmy razem z junakami SP.

— Jakie powstały sekcje, ilu jest Was teraz w zespole?

— Jest nas już pięćdziesięcioro, w tym 10 kobiet. Podstawą LZS jest drużyna piłki nożnej. Ta dyscyplina zdobyła u nas największą popularność i prawie wszyscy z naszego zespołu grają w „nogę". Po wybudowaniu boisk i siatkówka znalazła wielu zwolenników, ale dominuje piłka nożna. W każdą niedzielę od wczesnej wiosny do późnej jesieni na mecze do Łaskarzewa ściąga ludność z sąsiednich wiosek.

*

Wchodzimy do dużej, jasno oświetlonej sali. Nowa podłoga jest już trochę przybrudzona, brak jest jednak stolików, krzeseł, nie ma stołu ping-pongowego. A świetlica bardzo przydałaby się sportowcom z Łaskarzewa — by ożywić takie sekcje jak boksu i ping-ponga.

Nowy przewodniczący Janek Murawski jest jednocześnie kapitanem drużyny piłki nożnej. Kiedy pytamy go o lekkoatletykę, dlaczego nie jest w ogóle uprawiana w Łaskarzewie podaje tego bardzo istotną przyczynę.

— Ażeby nasi chłopcy zajęli się lekkoatletyką muszą się do niej przede wszystkim przekonać. Muszą ją zobaczyć. Gdyby np. przyjechali do nas sportowcy ze Spójni w Garwolinie, zrobili pokazowe zawody, na pewno i u nas znalazłoby się wielu zwolenników biegów, rzutów. Ale o przyjazd taki nie można doprosić się. Zresztą działacze z miasta, poza jedyną pomocą w sprzęcie, nie okazują nam żadnego zainteresowania, a nawet wręcz odwrotnie. W lecie chcieliśmy zorganizować spotkanie z jednym z LZS z powiatu. Odpowiedzialnym za przyjazd gości był sekretarz Rady Powiatowej LZS, Dobek. Niestety, nie doczekaliśmy się na nich. Setki ludzi, które ściągnęli na nasze boisko rozeszło się do domów. Drugi taki wypadek miał miejsce podczas uroczystości dożynkowych.

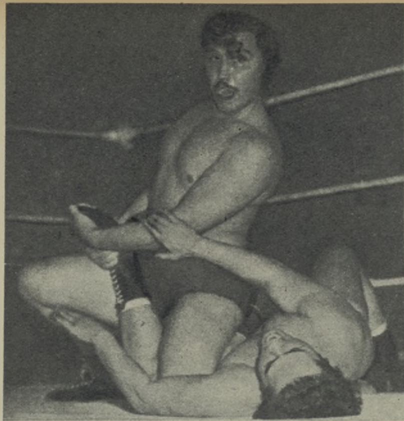
*

CHŁOPCOM z Łaskarzewa należy pomóc. Chociażby za aktywność podczas wszystkich kampanii: walka ze stonką, sprzęcie zboża, skupie. LZS-owcy organizowali w lecie odczyty o walce ze stonką ziemniaczaną, zmobilizowali całą wieś do wyjścia na pola ziemniaczane. Po żniwach zorganizowali trójki, które przekonywały opieszałych rolników o konieczności terminowego wykonywania zobowiązań wo[illegible] państwa. Na przykład jeden z gospodarzy, Józef Purgal, miał w domu zboże, ale zwlekał z [illegible]. Odwiedziła go trójka z LZS. Po rozmowie z nią, Purgal zboże odstawił. W czasie orki jesiennej piłkarz Grzeszczak zaorał pole wdowy Gładysz. Cała wieś, co jest dużą zasługą i zespołu, z honorem wywiązała się ze swych zobowiązań.

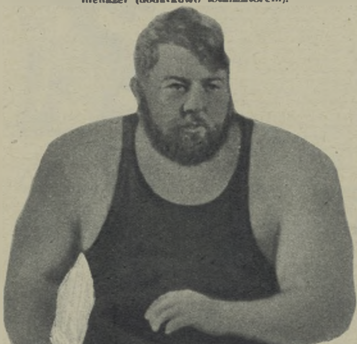
Trzeba pomóc chłopcom z Łaskarzewa. Musi ruszyć praca świetlicowa.

J. KLENIEWSKA

Drobiazgi W ŻYCIU SPORTOWYM



Błazeńskie sceny robionych walk obowiązują zawodowych atletów. Charo Azter jest unieruchomiony przez Don Levina, ale w następnej walce będzie przeciwnie. W każdej walce płaci publiczność, a zarabia menażer (dodatkowo totalizatorem).



Frank S. Leavitt już nie żyje, został pokonany przez bezwzględnych menażerów. Reklamowano go jako niezwyciężonego „Człowieka Górę". Okazuje się, że w USA przenosi się góry (na tamten świat).

NIEDAWNO zmarł w U. S. A. zapaśnik występujący pod nazwą „Człowieka Góry". W czasie swego życia brał udział w 6.000 spotkań, poza zawodowym zapaśnictwem był policjantem, piłkarzem, aktorem filmowym i hodowcą kur. Dla utrzymania atmosfery sensacji dokoła swej osoby, co wymagane jest przez amerykańskich menażerów, zapuścił on — jak podaje prasa — „zarost człowieka jaskiniowego", a na ring wchodził w kostiumie tyrolskiego górala.

We wspomnieniach poświęconych jego osobie w sportowej prasie amerykańskiej podkreśla się, dla uwydatnienia uniwersalnych uzdolnień „Człowieka Góry", że grywał w piłkę nożną w drużynach 3 najbardziej znanych uniwersytetów, nie będąc słuchaczem tych uczelni, nawet przez 1 godzinę.

DŁUGOWIECZNOŚĆ nie jest cechą charakterystyczną zapaśników eksploatowanych przez kapitalistycznych menażerów, którzy w pogoni za jak największymi zyskami starają się dostarczyć publiczności jak najbardziej krwiożerczych widowisk, nie licząc się ze zdrowiem, a nawet życiem zapaśników. I tak na przykład Honore Pratesi b. mistrz Francji w wadze piórkowej, zmarł w jednym ze szpitali londyńskich, w 36 godzin po przegranym na punkty spotkaniu z mistrzem Imperium Brytyjskiego, Zulusem Jake Tull. Pratesi zemdlał w szatni po zejściu z ringu i mimo natychmiastowego przewiezienia do szpitala, gdzie poddany był 2 operacjom mózgu i transfuzji krwi, nie odzyskał już przytomności.

ZNANY w Ameryce pod przezwiskiem „Potężnego Atlasa" zapaśnik, który popisuje się ciągnąc zębami duży autobus, lub stawiając opór 12 ludziom uwieszonym u liny zaciśniętej dokoła jego karku, podczas wywiadu prasowego, po wstępie, w którym oświadczył, że wierzy w reinkarnację dusz i, że prawdopodobnie zaczął swą „ziemską wędrówkę" przed 3.000 lat jako jeden z mitologicznych siłaczy w starożytnej Grecji, przedstawił następujący bilans obrażeń cielesnych w czasie swej kariery zapaśniczej (dane z „The Ring"):

„Nos złamany 6 razy, szczęka raz, mostek raz, 12 żeber, 2 zwichnięcia ręki, 2 złamania ręki, złamania kości nadgarstka obu rąk, uszkodzenie chrząstek obu kolan, złamania kostek i palców obu nóg, a 17 szwów na głowie i powiekach, oraz kilkadziesiąt dalszych na całym ciele, których nałożenie zajęłoby przeciętnemu krawcowi ok. tygodnia pracy".

Jako przeciwwagę tego makabrycznego zestawienia podaje się, że: „Potężny Atlas" ubiera się według ostatniej mody i nosi „ręcznie szyte" krawaty po 16 dolarów, buty po 36 dolarów i garnitury po dolarów 200. Sposób jego walki spowodował, że wiele kobiet wywracało ze strachu odbiorniki telewizyjne podczas spotkań kończących się — jak piszą — „prawie" złamaniem karku przeciwnika w morderczym nelsonie.

WYBITNYM kontrastem w stosunku do tych brutalnych metod jest postępowanie władz amerykańskich



Swoje miejsce w życiu musisz sobie sama wywalczyć — głosi hasło biura werbunkowego jednego ze „sportowych" przedsiębiorstw (zgadnijcie gdzie?)

starających się zyskać przez sport sympatię byłych hitlerowców, oraz wyrównać przepaść, jaka powstała między wojskiem USA a ludnością Niemiec zach. Pierwszym krokiem w tym celu było zorganizowanie spotkań amerykańskich oficerów z organizatorami sportu hitlerowskiego spod znaku fuehrera sportu von Tschammer und Ostena. W wyniku tych przyjacielskich zebrań powstał wspólny „amerykańsko - niemiecki program", który amerykańska prasa sportowa ocenia jako jedyny solidny program harmonijnej współpracy sportowej w Europie...

W realizacji tego programu wyróżnia się 24 szwadron policji amerykańskiej, który systematycznie organizuje zawody lekkoatletyczne oraz międzynarodowe spotkania bokserskie i zapaśnicze.

Ukoronowaniem tej działalności było zaproszenie przez wspomniany oddział policji b. mistrza świata Maxa Schmelinga, którego miejscowa ludność nie miała okazji nigdy przed tym oglądać, a który jako b. żołnierz hitlerowskiego wojska samym swoim zjawieniem przyczynił się do zbliżenia obu stron.

Sędziował on na dwóch spotkaniach, odbywających się mimo bardzo deszczowej pogody na powietrzu, wobec tysięcy młodzieży przywożonej przez szereg dni samochodami 24 szwadronu policyjnego.

MARKO



Trójka aktywistów LZS Łaskarzew naradza się przed sezonem zimowym. Od lewej — przewodniczący Koła ZMP Henryk Pazlewski, Krystyna Guzewicz i Marian Krogulec.

Fot. CAF



Czwórka aktywistów boksu USA w czasie drobnej wymiany zdań przy kartach. Od lewej: San Pian, Barney Ross, Max Schmeling, wypróbowany delegat sportu amerykańskiego do Niemiec zach. i Joe Jacobs.

Borys Arkadiew

Widzowie



Widz radziecki jest wyjątkowo obiektywny i sprawiedliwy. Znana jest chyba wszystkim gościnność radzieckich entuzjastów piłki nożnej, przyjmujących zwycięstwa innych drużyn zawsze bardzo radośnie, a dla swoich stawiająca wielkie wymagania.

Przyjeżdżający goście zza granicy spotykają się zawsze z entuzjastycznym przyjęciem radzieckiej publiczności. Dziesiątki tysięcy widzów zapełniają na każdym meczu nasze stadiony. Czym jednak futbol pociąga radzieckiego widza? Jaka tajemna siła kryje się w takim widowisku? Jacy ludzie idą tę grę oglądać?

Na ostatnie pytanie można łatwo znaleźć odpowiedź. Obejrzyjcie się tylko dookoła siebie na jakimkolwiek bądź stadionie a zobaczycie przedstawicieli wszystkich rzemiosł i zawodów. Jeśli za waszymi plecami rozlegnie się np. okrzyk, że takiego gracza należy odesłać jedynie do ładowania węgla, to bądźcie pewni, że za wami siedzi górnik. Wszyscy, dorośli i malcy, mężczyźni i kobiety, wojskowi i cywile, ci co się uczą i ci co pracują, ci co mają dzień wolny, i tacy, którzy dopiero wrócili po pracy ze swojej zmiany, stali bywalcy z abonamentami, fachowcy i laicy, wszyscy bez wyjątku cieszą się, że przyszli popatrzeć na grę pełną życia i werwy, grę radosną, jak sama młodość.

Zaczyna się tu właśnie odpowiedź na pierwsze pytanie. — Co tych wszystkich ludzi skłoniło, aby popatrzeć na tę grę? Przyczyna leży w tym, że widz obserwuje piękną walkę między dwiema grupami ludzi, którzy starają się przy pomocy siły, rozumu i woli pokonać przeciwnika. Im bardziej wszechstronna jest ich wiedza, znajomość gry, im bardziej zgrana jest cała drużyna, tym większe zadowolenie odczuwa widz. Inaczej być nie może. Widz bowiem obserwuje szlachetną walkę, kolektywny wysiłek, wielkie kwalifikacje i twórczość, rzeczy, które są podstawą jego zainteresowań życiowych. Przeżywa on wszystkie perypetie sportowej walki i jeśli rodzi się u niego sympatia do jednej z drużyn, to wówczas cieszy się jej pomyślnymi zagrywkami, a cierpi wskutek jej porażek.

Tak właśnie powstaje „kibic".

Kibic może sympatyzować z drużyną np. ze swojej fabryki lub z taką, w której grają jego znajomi; wybiera sobie jedną drużynę, z którą łączy go jakby więź duchowa. Pragnie on zwycięstwa dla „swojej" drużyny. Chce jednak, aby walczyła ona z silnymi i dobrymi drużynami. Takiemu kibicowi leży na sercu ogólnokrajowy poziom piłki nożnej. Stosunek taki nie zaślepia widza, pozwala mu oceniać krytycznie i obiektywnie występy „swojej" drużyny i w ten sposób może pomóc całemu kolektywowi.

Nie wszyscy jednakże kibice naszych stadionów w ten sposób okazują swoje sympatie. Są i tacy, którzy pragną dla „swojej" drużyny wygranej za wszelką cenę. Nie interesuje ich wcale przebieg walki, a tylko jej wynik ostateczny. Bawią się oni w totalizatora, wrzeszczą, gwiżdżą i przeważnie nie znają przepisów gry. Na futbol trzeba umieć patrzeć i znać jego zasady.

Każdy widz, jeśli chce mieć zadowolenie z meczu, powinien przede wszystkim znać zasady gry. Niektórzy mają mylną albo w ogóle niewielką znajomość przepisów gry, niekiedy wręcz przekręcają pewne pojęcia. Często z trybun słyszy się błędne komentarze. Bywa i tak, że niektórzy „kibice" (w ujemnym znaczeniu tego słowa) karygodnie zachowują się w stosunku do sędziego i uwagi jego przyjmowane są gwizdami. Nie wszyscy znają również metody sędziowania i porozumiewania się trzech sędziów prowadzących spotkanie. Cała ta niewiedza i wiele innych względów często wywołują na trybunach mylne pojęcie o przebiegu spotkania.

Jednak znajomość zasad gry nie zawsze daje widzowi możność sprawiedliwego osądu. Powinien on umieć widzieć całą sytuację na boisku, a nie śledzić tylko za piłką, bowiem wówczas nie zobaczy jej strony taktycznej. Nie będzie widział taktycznych posunięć bez piłki, zagrań ataku i obrony, które to posunięcia są często decydujące dla gracza prowadzącego piłkę.

Niektórzy z naszych trenerów i graczy lubią obserwować mecz piłki nożnej na wielkich stadionach z wysokości górnych trybun, co pozwala im dokładniej widzieć cały przebieg gry.

Jaką jednakże korzyść wynosi widz, zapełniający dziesiątkami tysięcy nasze stadiony?

Przede wszystkim — zadowolenie obserwowania gry na świeżym powietrzu, w radosnej atmosferze współtowarzyszy odpoczywających po pracy, czy nauce. Dobrze wpływa również na jego samopoczucie emocja, z którą opuszcza stadion. Na koniec — przykłady zręczności, siły, wytrwałości, śmiałości, refleksu i technicznego wirtuozostwa są bodźcem dla każdego niemal widza, aby sam zajął się sportem.

Liczne strzały na bramkę, cała przestrzeń boiska, po którym gracze pędzą za piłką, walczą o nią — wszystko to nadaje grze charakter pięknej, atletycznej walki.

Nie mówię już o tym, jakie korzyści czerpią z obserwacji początkujący gracze czy juniorzy — dla których dobry mecz jest szkołą, pokazem praktycznym. Niestety, nie wykorzystujemy wszystkich możliwości zbliżenia się do tej wielomilionowej rzeszy sympatyków piłki nożnej. Wygląda to tak, jakbyśmy, my, gracze, trenerzy, sędziowie i kierownictwo nie mieli sobie nic do powiedzenia.

A mamy wiele do siebie pretensji, uwag, a nawet po prostu powinniśmy dzielić się swoimi wrażeniami.

Publiczność chce widzieć doskonałą grę, a nie patrzeć na nieudolną walkę, na nieumiejętne posunięcia, na złe zachowanie się gracza na oczach tysięcy widzów.

Dlatego też wymagania widza powinny pomagać usuwać nasze niedociągnięcia.

A z kolei, my, gracze, wymagamy od widza sprawiedliwej i świadomej oceny. Żeby wyskoki indywidualnych zagrywek nie spotykały się z burzą oklasków. Żeby gracz goniący za marną sławą na niekorzyść całego kolektywu, nie otrzymywał niezasłużonych pochwał ze strony jego zapamiętałych kibiców.

Dobrze by było, ażeby na stadionach tłumaczyć przez radio widzom niektóre zasady gry. Dlaczego np. w czasie przerw nie zrobić praktycznego pokazu niektórych zagrań z objaśnieniami przez megafony, jak to już kiedyś miało miejsce.

Dlaczego przy każdej oddanej przez gracza piłce swojemu bramkarzowi następuje gwizd widowni? Można tłumaczyć, że gwiżdżą najmłodsi i nie należy na nich zwracać uwagi. Lecz właśnie ci dziś najmłodsi — to przecież jutro aktywni sportowcy i dlatego trzeba ich już teraz wychowywać.

Dlaczego do tej pory większość naszej sportowej publiczności nie wie, że można gracza zaatakować barkiem przy bezpośredniej walce o piłkę?

Dlaczego właśnie taki atak — pchnięcie, od którego przeciwnik może nawet przewrócić się, publiczność przyjmuje jako złe zachowanie się gracza?

Dlaczego mamy tak wiele pytań? Ano dlatego, że widzów jest jednak trochę więcej aniżeli graczy, więc masowość naszej piłki nożnej powinna być o wiele większa. Że za mało młodzieży objętej jest u nas zorganizowanym futbolem i że na ogół piłka nożna w szkolnych kołach nie bardzo cieszy się aprobatą kierownictwa.

Wszystko to właśnie odbija się na kulturze naszej sportowej publiczności.

Trzeba, ażeby każdy sympatyk piłki nożnej przychodził na stadion nie tylko popatrzeć na grę swojej drużyny, lecz żeby po wejściu na stadion czuł się połączony ze światem sportowym i żeby znajdował tu właśnie praktyczną drogę do zdobycia zdrowia, piękna i dobrego samopoczucia.



Witold Degler

„DANCINGOWIEC"

Jakiż krok u niego dziarski,
gdy stąpa w butach narciarskich.
Mina lorda, nos zadarty,
na ramionach (zbędne) narty.
Pozorami damy mami:
na dancingu — w „Watrze" zwłaszcza —
narciarskimi buciorami
stopy partnerkom rozpłaszcza.

BOISKA DLA LZS-ów

Słychać raz po raz, że w LZS-ie
niejednym wcale nie trenuje się...
Ludzie i zapał — to nie jest wszystko,
bo ludzie mówią: „Grunt — to boisko"
Lecz ileż w gorzkich tych słowach buntu:
„Grunt to boisko — a nie ma gruntu..."
Gdyż biurokratów szereg beztroskich
z miejsca na miejsce przesyła wnioski...
Więc sprawa gruntu tkwi w martwym punkcie —
chyba, że stanie na innym gruncie...

Na boisku filatelistycznym

Lotnictwo sportowe jest bardzo rozpowszechnione w Ludowej Rumunii, a poczta dopomaga do jeszcze większej popularyzacji tego pięknego sportu. Już w roku wyzwolenia Rumunii, w sierpniu 1945 roku, wypuszczono pierwszy znaczek celem zachęcenia młodzieży do uprawiania sportu lotniczego. Wydrukowano go w dużym formacie, w ilości 40 000 egzemplarzy. Wkrótce ten sam znaczek opatrzono marginesem, na którym umieszczono napis: „Sport jest ważnym czynnikiem w pracy nad odbudową kraju". Winietka ta jest dość rzadka, gdyż nakład wynosił tylko 13 tysięcy egzemplarzy.

W 1948 roku wydrukowano w Rumunii znaczek dla upamiętnienia zawodów szybowcowych oraz drugi z modelem latającym.

I wreszcie w październiku 1953 r. poczta w Rumunii wydała barwną, dwukolorową serię znaczków, złożoną z 4 sztuk, poświęconą propagandzie sportu lotniczego.

Na znaczkach oglądamy start modelu latającego, spadochroniarza przy lądowaniu, szybowiec przed startem oraz samolot lotniczy. Kto uważnie przyjrzy się tym znaczkom, zauważy w lewym rogu rysunek rumuńskiej odznaki dla sportowców — lotników z napisem „Aviatia Sportiva".

KAZIO



• ROZRYWKI UMYSŁOWE •

POD REDAKCJĄ JERZEGO PIELENI

KRZYŻÓWKA



Poziomo: 1) Dawna nazwa czechosłowackiego sportowego zrzeszenia, 4) roślina jadalna, 6) część umundurowania, 8) termin szachowy, 10) cygańskie imię żeńskie, 11) imię czołowej florecistki węgierskiej, 13) mityczny lotnik, 16) postać ze sztuki „4:0 dla ATK", 17) zrzeszenie sportowe w Polsce, 19) wieś Czerkiesów, 22) termin używany w tenisie, 25) bożek miłości, 27) drużyna austriacka, która bawiła w Polsce w 1952 r. (wspak), 28) bożek słońca u Egipcjan, 29) termin używany w piłce nożnej, 30) część łodzi, 32) nuta D z krzyżykiem, 33) trzy litery imienia małżonki znanego długodystansowca CSR, 34) inaczej: „mecz, zabawa towarzyska"

Pionowo: 1) Tenisista węgierski, 2) piłkarz Unii Chorzów, 3) znany motocyklista krakowski, 4) wierzchnie okrycie zimowe, 5) nazwa pięknego starodawnego mostu w Wenecji, 6) przegląd, rewia sportowa, 7) rekordzista Europy w rzucie oszczepem, 8) czołowy kolarz włoski, 9) rodzaj ciasta, 12) miejsce ostatnich zimowych Igrzysk Olimpijskich, 14) nuta, 15) rekordzista Polski w rzucie młotem, 17) znany żużlowiec polski, 18) inaczej „manco", 20) u dawnych Germanów: przysięga unikania zemsty za krzywdy, 21) rekordzista świata w biegu na 100 m i w skoku w dal, 23) dwie jednakowe samogłoski, 24) gracz Gwardii Kraków (wspak), 26) inicjały popularnego trenera bokserskiego, 30) symbol chem. srebra, 31) litera fonetycznie

Oznaczony rząd poziomy da rozwiązanie.

Karol Piedorowicz, Skarżysko.

Za rozwiązanie podanej krzyżówki Redakcja przeznacza do rozlosowania dziesięć książek. Rozwiązania prosimy kierować pod adresem Redakcji tyg. „Sportowiec", Warszawa 1, skrytka pocztowa 255, z dopiskiem na kopercie „rozrywki umysłowe". Termin nadsyłania odpowiedzi — dwa tygodnie.

ROZWIĄZANIE ZAGADEK

umieszczonych w nr. 34 „Sportowca":

Logo-arytmograf: biegacz, wyczyn, Ozolin, Popow, Arlet, oset, Rydz, Joe, yyii, Graj, Budny, Dojcz (Deutsch), raport, Torpedo. Sport, to przygotowanie do pracy dla Ludowej Ojczyzny i do obrony w razie potrzeby Jej granic.

Szarada: Emblemat.

Wyrost i wspak:

Keres - serek.

NAGRODY KSIĄŻKOWE

drogą losowania otrzymali:

1) Barbara Osiewała, Włocławek ul. St. Sempołowskiej 2, T. P. P. — CUSZ. 2) Monika Skudławska, Poznań 26, ul. Grodziska 20 m. 2. 3) Zygmunt Izdebski, Poznań, ul. Za Groblą 5 m. 11. 4) Aleksander Krzyształowicz, Zabrze 1, ul. Damrota 17, 5) Tadeusz Rysak, Lublin, ul. I-ej Armii W. P. 5 m. 15. 6) Andrzej Zieliński, Będzin, ul. Daszyńskiego 72 m. 20, woj. stalinogrodzkie. 7) Józef Hałas, wieś Stryjów, p-ta Izbica, pow. Krasnystaw, woj. lubelskie 8) Józef Zwolak, POM Mierzyn, p-ta Dołuje, pow. Szczecin. 9) Zbigniew Krakowski, Gdańsk - Wrzeszcz, ul. Libermana 10 m. 7. 10) Jan Kunicki, Stargard Szcz., ul. Grunwaldzka 76.

ROZWIĄZANIE ARYTMOGRAFU

umieszczonego w nr. 36 „Sportowca":

Żeglarstwo — piękny i pożyteczny sport (Gonczarenko, Ciężki, Stiepanow, Iny).

NAGRODY KSIĄŻKOWE

wylosowali:

1) Janina Stelmach, Kraków, ul. św. Łazarza 11 m. 9. 2) Piotr Lenc, Chorzów 1, ul. Powstańców 24 m. 4. 3) Kazimierz Rachon, Urzędów, pow. Kraśnik, woj. lubelskie, Państw. Gimnazjum Ogóln., 4) Mieczysław Pawlata, Hajnówka, ul. Partyzancka 21a, cza 19. 5) Witold Kromer, Oświęcim, Kluczkowice 62, 6) Stefan Machała, Warszawa 1, ul. Pańska 39 m. 21. 7) Marian Kulka, Gdańsk Oliwa, ul. Szczecińska 18 m. 4. 8) Aleksander Nieszpór, Stalinogród - Welnowiec, ul. Józefowska 27. 9) Józef Nowak, Pabianice, ul. Piotra Skargi 21 (Internat). 10) Zdzisław Pawlata, Hajnówka, ul. Partyzancka 21a, woj. białostockie

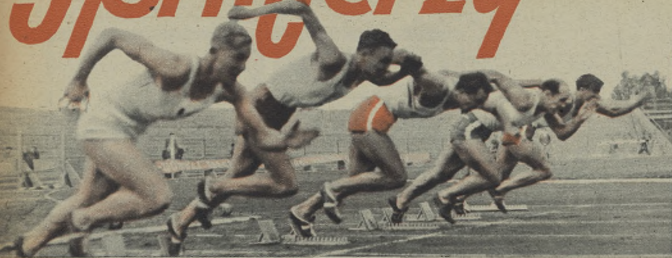
Warunki prenumeraty: miesięcznie 4,60 zł, kwartalnie 13,80 zł, półrocznie 27,60 zł. Indywidualne zamówienia na prenumeratę przyjmują placówki PPK „Ruch", Urzędy Pocztowe oraz listonosze wiejscy i miejscy. Wszelkie reklamacje kolportażowe zgłaszać do PPK „Ruch", Wydział Prenumeraty Pocztowej — Warszawa, Srebrna 12, tel. 16-042.

REDAGUJE KOLEGIUM

4 B-22116

WYDAWCA — RSW „Prasa". REDAKCJA — Warszawa, Nowogrodzka 31. Redaktor naczelny — tel. 886-42, sekret. red. — 283-46. Sekretarz redakcji przyjmuje codziennie (oprócz niedziel i poniedziałków) w godz. 11—12. ADMINISTRACJA — Warszawa, ul. Marszałkowska 8, tel. 887-11 i 837-20, wewn. 70. DRUK — Zakłady Drukarskie i Wklęsłodrukowe RSW „Prasa" Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5.

Sprinterzy



Finał biegu 100 m o mistrzostwo Polski. 22-letni Edward Szmidt, wyjątkowo utalentowany sprinter, startuje tu na torze 5, między Goździalskim (pierwszy z lewej) a Sucheńskim (obok Kiszki). Zwycięzca finału — Baranowski (pierwszy z prawej). Biegło pięciu zawodników, ponieważ Stawczyk wycofał się z finału. Fot. CAF

ZDOBYSŁAW Stawczyk swą formą w końcu sezonu wymazał z naszej pamięci długi okres słabych startów, a nawet złe wrażenie uchylenia się od pojedynku z najlepszym w roku bieżącym sprinterem Europy, Janeczkiem. Zwłaszcza zwycięstwo Stawczyka nad utalentowanym niemieckim szybkobiegaczem Schroederem i to na jego terenie, i po uprzedniej zupełnej porażce w Krakowie, wypisuje Polakowi bardzo dobre świadectwo.

Sławny wraz Stawczyka nabrał znów rumieńców klasy; wyprowadził go na prostą jako pewnego już zwycięzcę. Warto dłużej zatrzymać się nad tym zawodnikiem, ponieważ stworzył on niejako nową szkołę naszych sprinterów, otwierając przed nimi szerokie horyzonty drugiej setki, przebywanej w tempie pierwszej.

Przełamując 17-letnią zaporę 22 sekund, pociągnął za sobą stosunkowo liczną grupę sprinterów, którzy wyrzekli się charakterystycznej dla nas cechy „absolutnego stumetrowca". A ten odważny pęd sprinterów naprzód, ostatnio na świecie coraz częściej przekracza granice 200 metrów. Ofiara profesjonalizmu — Mc Kenley był przecież drugi w Helsinkach na 100 m a drugi na 400 m, tacy znani nam biegacze jak Schroeder czy Janeczek często próbowali swych sił na 400 m (ten ostatni miał poniżej 48 sek.), ongiś robił to stale Biniakowski.

Tuż pod tytułem niniejszego artykułu widzimy najszybszą piątkę. Jaka szkoda, że zabrakło w finale Stawczyka, co pozbawiło nas okazji sprawdzenia pełnej, programowej s z ó s t k i mistrzowskiej.

To co najbardziej rzuca się w oczy u naszych czołowych krótkodystansowców, to ogromna różnorodność zachowania się na starcie i w biegu, rzecz częściowo tylko pochlebna. Brak zdecydowanej szkoły, uczącej podstawowych spraw „sprinterskiej roboty" odbija się na zawodnikach, którzy przy całym swym talencie i entuzjazmie wykazują nieumiejętność poruszania się na bieżni, gdy rozpoczyna się ów uroczysty moment od wezwania „zawodnicy do biegu na 100 m na start!"...

Wizyty na stadionach zagranicznych i rewizyty cudzoziemców na naszych poprawiają sportowy savoir vivre, ale umiejętność rozgrzewki, ustawianie bloków, nie oglądanie się w biegu, a nawet wkładanie i wiązanie pantofli, nie mówiąc już o sprawie życia i śmierci — ceremonii startu — uczyć winien instruktor i trener.

Tragedia sprintów i zresztą całej lekkoatletyki polega na tym, że właściwych instruktorów w terenie brak, a trenerzy słabo orientują się w tej wcale nie prostej konkurencji. W ten sposób, jedyną „edukacją" świeżych talentów jest ich dziewiczość, wyrażająca się swobodą biegu (spójrzcie kiedy na Szmidta), a podstawową wiedzę sprinterską zastępują wdziękiem surowej szybkości.

Kto wie czy energiczne wzięcie się do biegów krótkich nie przyniosłoby rewelacyjnych osiągnięć. Materiał w chwili obecnej mamy znakomity, ale przecież sam materiał nie wystarcza do uszycia garnituru. O krawca więc trzeba by się zatroszczyć, o krawca. I właśnie wyniki Stawczyka w tym sezonie, oraz wypracowany styl jego biegu świadczą nie tylko o talencie zawodniczym, świadczą o talencie trenerskim, ponieważ on trenuje siebie sam. Namówienie Stawczyka do szerszej działalności trenerskiej byłoby, być może, poważnym rozwiązaniem domowych trudności na 100 i 200 m.

W tej pomyślnej sytuacji perspektywa dobrej sztafety 4x100 m jaśniej by się zarysowała, a przed Lekkoatletycznymi Mistrzostwami Europy, warto się trochę pogłowić. Pamiętajmy, że ZSRR, nie rozporządzając w sumie o wiele lepszymi sprinterami, zdobył w Brukseli złoty medal.

Nasz problem w sprintach i 400 m — to trener. Problem o tyle ważny i aktualny, że, o ile w innych konkurencjach istnieje on w formie dyskusji nad wartością tego lub innego trenera, tu polega na tym, że trenera w ogóle — nie ma. Czołowi sprinterzy tej miary, co Kiszka i Stawczyk de facto trenują sami, co nawet przy najlepszym treningu pozbawia zawodnika stałej kontroli zewnętrznej.

Na próżno więc zastanawialibyśmy się nad wyjątkowym talentem Baranowskiego, biegacza o potężnej akcji na 80 metrze „setki" i dobrze wytrzymującego 200 m, czy martwilibyśmy się o usuwający się w cień talent Holajna, lub cieszyli z żywiołowego biegu wrocławianina Malujdy: zastanawiać się trzeba co zrobić z tym nadmiarem szybkości, zaklętej w naszej sportowej młodzieży miast i wsi. Tę wielką energię, bezczynną lub tylko częściowo uruchomioną, trzeba wykorzystać w większym niż dotąd procencie. Zrobić to może na szczeblu najwyższym, wyczynowym — dobry trener. Między sprintami a właściwie wszystkimi innymi biegami od 800 m wzwyż jest taka sama różnica i zależność jak między sprinterami-kolarzami torowymi, a etapowcami na szosie. Kolarz szosowy nie może egzystować bez szybkości torowej, ale torowiec wymaga nad wyraz specjalnego, sprinterskiego treningu.

*

Sprawa morale sportowca — jest jedna dla wszystkich dyscyplin — jedna swą absolutną wagą i jedna dzięki wspólnej, jednolitej linii wychowania. Wszelkie objawy sportowej dezercji, braku ambicji, lekceważenia imprez i sędziów, mają swe źródło w niskim morale, a więc w złym wychowaniu zawodnika. Sprinter bez ambicji przegrywa, przede wszystkim przez zły trening i niewłaściwe życie, ponieważ dobry wynik wymaga surowego reżimu, zachowania się ambitnego w pracy nad swą formą.

Czego brak odczuwa się jeszcze w tej, że tak nazwiemy „delikatnej konkurencji" — to bezpośredniej troski kierownictw zrzeszeń oraz Sekcji o codzienne życie zawodnika. Zrzeszenie winno stwarzać dobrą, ciepłą, klubową atmosferę, w koleżeński sposób interesować się kłopotami w nauce, pracy. Radzić i pomagać, a trener winien znać te sprawy i brać je pod uwagę w planowaniu długofalowego przygotowania zawodników.

*

Przerzucając pisma sportowe możemy dziś szczegółowo, dzięki wyjątkowo pomysłowej statystyce, poinformować się o bezwzględnej liczbowej sytuacji w lekkoatletyce. W biegach krótkich ta wymierność wartości jest dość zwodna. Praktyka uczy, że gdy staje na starcie sześciu sprinterów biegających np. w 10,4 — na mecie ukazuje się często jeden z nich w czasie 10,6, a drugi za nim o... dwa metry. Na 100 i 200 metrów decyduje bezpośrednie spotkanie. Czasy spełniają niejako rolę orientacyjno-pomocniczą.

Czytelników może zaciekawi nasza klasyfikacja polskich sprinterów, sporządzona według walorów specjalnych i dla nich, moim zdaniem, charakterystyczne. A więc:

Najszybszy refleks —
Stefan Sikorski
Najszybsze pierwsze metry —
Stefan Sikorski
Najszybsza połówka „setki" —
Emil Kiszka
Najszybsze ostatnie metry —
Edward Trojanowski.
Najskuteczniejszy rzut na taśmę —
Zdobysław Stawczyk.
Najefektywniejszy wiraż —
Zdobysław Stawczyk.
Najbardziej dynamiczny bieg —
Zenon Baranowski.
Najrówniejsza forma —
Bernard Zasłona.
Największa „wrodzona szybkość" —
Roman Danowski.

*

400 m — przez jednych nazywane — najcięższym biegiem, przez innych — konkurencją nieciekawą, naprawdę jest wspaniałym widowiskiem. Gdy zmniejszają się różnice „wyrównań" torów i na prostej rozgrywa się ostatni akt dramatu, emocje zapierają widzom dech w piersi. d. c. n.

E. TROJANOWSKI



Zenon Baranowski.



Gerhard Mach jest ciągle jeszcze niezwyciężony na 400 m.

100 m
Rek. Polski: Kiszka 10.5.
1939 r. I w tabeli Danowski 10.6.
X w tabeli Zabierzowski 11,1.
Przeciętna 10 najlepszych 10,94.
1953 r. I w tabeli Kiszka 10,6.
X w tabeli Wojtowicz 10,8
Przeciętna 10 najlepszych 10.74.
Najlepszy wynik na świecie w 1953 r. 10,3.

200 m
Rek. Polski: Stawczyk 21,2.
1939 r. I w tabeli Dunecki 22,4.
X w tabeli Tęsiorowski 23,0.
Przeciętna 10 najlepszych 22.78.
1953 r. I w tabeli Baranowski 21,5.
X w tabeli Brabański 22,5.
Przeciętna 10 najlepszych 22,12
Najlepszy wynik na świecie w 1953 r. 20,4.

400 m
Rek. Polski: Gąssowski 48,3.
1939 r. I w tabeli Gąssowski 49,3.
X w tabeli Metelski 52,2.
Przeciętna 10 najlepszych 50,98.
1953 r. I w tabeli Mach 48.7.
X w tabeli Korban 50,1.
Przeciętna 10 najlepszych 49,55.
Najlepszy wynik na świecie w 1953 r. 45,9.